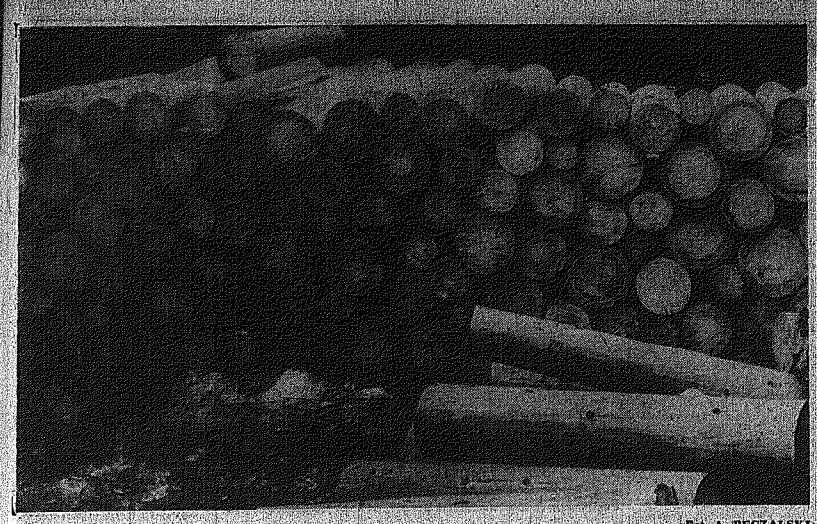

Fot. A. PĘCZALSKI

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

PL ISSN 0137-9275
Nr indeksu 35040

Wydanie 1

Słowo Ludu

MAGAZYN ŚRODOWY

KIELCE—RADOM
ŚRODA
19.IX.1984 R.
NR 224 (11631)
ROK XXXV
CENA 5 ZŁ

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nasz cel — to socjalizm bez wypaczeń

Rozmowa z przewodniczącym Komisji ds. Projektu Programu Działania Polskiego Ruchu Zawodowego — ALFREDEM MIODOWICZEM

Powstał i został przyjęty przez Kolegium Przewodniczących Ogólnokrajowych Organizacji Związkowych projekt dokumentu o randze historycznej, dotyczącego 4,5-milionowej rzeszy związkowców, pośrednio zaś i 11 mln pracujących oraz rzeszy rencistów i emerytów: projekt programu działania polskiego ruchu zawodowego. Jego objętość jest odwrotnie proporcjonalna do rangi i znaczenia: niecałych 6 stron...

Mówi **Alfred Miodowicz** — przewodniczący komisji ds. projektu: Uważam to za sukces naszej komisji. Ten projekt powinien być czytany przez wszystkich, a nikt nie lubi czytać długich tekstów. Jest przy tym pisany językiem zrozumiałym i prostym, bez stylistycznych zawijasów. Sporządzili go nie profesjonaliści „w piórze", ale związkowcy, którzy na co dzień przebywają wśród swoich załóg w zakładach pracy, znają ich nastroje i oczekiwania. Sądzę, że również wiedzą, jakim słowem i jaką myślą trafić najlepiej do ludzi.

PYTANIE: Pierwsze zdanie projektu brzmi: „Nasz cel to socjalizm bez wypaczeń".

ODPOWIEDZ: Cel ten jest naszą soczewką, przez którą będziemy patrzeć i oceniać działania administracji w stosunku do ludzi pracy. To jedno z podstawowych, najważniejszych stwierdzeń. Odradzające się związki zawodowe przyjmują na siebie konieczność realizacji umów społecznych z sierpnia i jesieni 1980 roku. Robotnicze wystąpienia tamtego pamiętnego roku zrodziły przecież nowy ruch związkowy. Nigdy o tym nie zapomnimy. Nie zapomnimy również o doświadczeniach stu lat polskiego ruchu związkowego, chcemy przejąć z jego doświadczeń to, co najlepsze, najwartościowsze, odrzucimy to, co było złe.

P.: Na przykład co?

O.: Na przykład bierne, pasywne postawy, zależność od administracji, narzucanie nam

(dokończenie na stronie 2)

Z prac Prezydium Rządu

◆ Sytuacja w szkolnictwie wyższym ◆ Przeciwdziałanie inflacji ◆ Konsultacje społeczne założeń CPR na 1985 r. ◆ Eksport wyrobów przemysłu maszynowego ◆ Kredyty dla rolnictwa

Biuro Prasowe Rządu informuje:

17 bm. Prezydium Rządu oceniło sytuację w szkolnictwie wyższym i stan przygotowania do roku akademickiego 1984/85. Na podstawie ustawy o szkolnictwie wyższym z dnia 4 maja 1982 roku w 88 uczelniach (na ogólną liczbę 89) odbyły się wybory władz akademickich. Wybrano 62 rektorów. Ministrowie nadzorujący szkoły wyższe zgłosili sprzeciw wobec czterech rektorów-elektów. Ponowne wybory odbyły się w trzech uczelniach.

49 proc. wybranych rektorów należy do partii i stronnictw politycznych. Podobna proporcja (ponad 49 proc.) kształtuje się w odniesieniu do prorektorów.

W kontekście wyborów do władz akademickich Prezydium Rządu omówiło sytuację społeczno-polityczną w szkołach wyższych. Stwierdzono, że istnieją, zwłaszcza w niektórych uniwersytetach, grupy nauczycieli akademickich o poglądach opozycyjnych, którzy próbują niewłaściwie oddziaływać na postawy młodzieży. Odnotowano również liczne przypadki wykorzystywania ustawy o szkolnictwie wyż-

(dokończenie na stronie 2)

Polityka mieszkaniowa

Dom własny czy tani?

Pewien tygodnik i dziennik warszawski, ogłaszający najpierw „stan klęski mieszkaniowej", zaproponowały sposób na jej złagodzenie, a nawet uniknięcie. Rzuciły mianowicie hasło „Buduj się, kto może!" Zgadzając się w zasadzie z postawioną wcześniej diagnozą o chorobie naszego budownictwa nie mogę przystać na wskazane środki leczenia. Sprowadzają się one bowiem do panikarskiego rozwiązania: ratuj się kto może !! prowadzą wprost do jeszcze większej anarchii i bezholowia w dziedzinie, o której wprawdzie wiele dobrego powiedzieć się nie da, ale która miała przecież już pewne osiągnięcia i doświadczenia i — jako taka — nie może być przekreślona z dnia na dzień jeszcze jednym, nowym hasłem.

Dlaczego się z tym hasłem nie zgadzam? Przede wszystkim dlatego, że mimo słuszności i potrzeby rozwinięcia budownictwa indywidualnego nie sądzę, aby to było najlepsze panaceum na nasz kryzys mieszkaniowy. Obecnie, po okresie dezaprobaty i podejrzliwości wobec prywatnego budownictwa, wszyscy od najniższego do naj-

(dokończenie na stronie 3)

Fot. A. PĘCZALSKI

Posiedzenie Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie

18 bm. Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie PRL kontynuowała obrady. Kończono pracę nad opinią o założeniach CPR na 1985 r. oraz rozpatrzono projekty opinii o realizacji programu oszczędnościowego i rządowym projekcie ustawy o przedsiębiorstwie państwowym PLL „Lot". W obradach uczestniczył marszałek Sejmu, **Stanisław Gucwa.**

Otwierając posiedzenie przewodniczący Rady Społeczno-Gospodarczej prof. **Jan Szczepański** poinformował, iż są to już ostatnie obrady, którym przewodniczy. Jest to związane z jego pracą nad kolejną książką naukową. Uczestniczący w posiedzeniu przedstawiciele Centralnego Związku Rzemiosła wręczyli profesorowi najwyższe odznaczenie, przyznawane za zasługi dla rzemiosła, medal im. Jana Kilińskiego.

Marszałek Sejmu, dziękując prof. Szczepańskiemu za kierowanie dotychczasowymi pracami rady, od początku jej istnienia, stwierdził, iż jej działalność jest bardzo potrzebna Sejmowi. O ile w poprzednich latach posłowie byli skazani przy ocenie projektów ustaw wyłącznie na własną wiedzę i intuicję to obecnie mają możliwość korzystania również z opinii Rady Społeczno-Gospodarczej, a więc także z doświadczeń różnych środowisk społecznych i zawodowych. Dotychczasowa prakty-

(dokończenie na stronie 2)

Wizyta lektorów KO NSPJ z Magdeburga

W województwie radomskim przebywają lektorzy Komitetu Okręgowego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności z Magdeburga: **Karl Hans Gaede** — kierownik katedry Okręgowej Szkoły Partyjnej w Magdeburgu i **Erhard Lux** — pracownik politycznym Wydziału Propagandy i Agitacji KO NSPJ.

W pierwszym dniu wizyty towarzysze z NRD spotkali się z sekretarzem KW PZPR, **Adamem Włodarczykiem**, który poinformował gości o sytuacji polityczno-społecznej w regionie oraz o działaniach i podejmowanych inicjatywach

(dokończenie na stronie 2)

Należało orzec, jak w sentencji...

Widmo eksmisji krąży nad Chmielnikiem. Państwowe Przedszkole nr 1 otrzymało nakaz przekazania pomieszczenia użytkowanego od 20 lat na rzecz obywatela Eugeniusza Skwary, ale tego nie uczyniło w wyznaczonym terminie, otrzymało więc od naczelnika upomnienie, może też grzywnę, a jeśli to nie pomoże, wkroczą odpowiednie służby egzekutorskie. Jeśli tak się stanie, będzie to pierwsze chyba w kraju eksmisja instytucji państwowej na rzecz obywatela.

Przytem naczelnika **Tadeusza Moryca**, z wykształcenia nauczyciela: — I nie zadrżała panu ręka podczas podpisywania decyzji? — Oj, panie redaktorze, drżała i to jeszcze jak — słyszę w odpowiedzi. Ja dalej: — To po co pan podpisywał? — Zostałem do tego przymuszony, ale teraz wiem, że stało się coś, co się stać nie powinno.

Wczoraj delegacja Komitetu Rodzicielskiego była w KW PZPR, dzisiaj jest w redakcji. Po godzinie jesteśmy w Chmielniku, gdzie czeka liczniejsza reprezentacja rodziców. Czytamy na głos skargę do wojewódzkiej instancji partyjnej. O tym, że obywatel Skwara, lokator starego budynku przedszkola i mąż emerytowanej solowej w tej placówce, wyparł przedszkole z ogródka i postawił żelazny płot, wybudował kurnik i hoduje drób (kogut atakuje dzieci — powie, która matka) wybudował coraz, a teraz chce zagarnąć magazyn przedszkolny. „Uważamy — piszą rodzice — że przeceniono dobra rodziny państwa Skwarów. Jak w dawnej Polsce — najważniejsza jest prywata". Skarga kończy się pytaniem retorycznym: „Zadajemy sobie pytanie, dlaczego w naszym kraju tak mało ludzi i instytucji pomaga dzieciom?"

Nowe przedszkole wybudowano tu w latach 1952 — 60, przy sporym udziale czynów społecznych; tuż obok starego, do którego przenieśli się emerytowani pracownicy. Ponieważ nowe już na starcie okazało się za małe, do starego dobudowano pomieszczenie na magazyn. Ciągnie się to od wielu lat. Skwara wszedł w posiadanie dodatkowego pomieszczenia w aureoli prawa. Chodzi, chociaż, cały wychodził. Kosztowało go to wiele zabiegów, ponieważ w przeszłości racje poszczególnych obywateli były w urzędach państwowych stawiane niżej od racji społecznych. Naczelnik Moryc wraz z dyrektorami Solarzem i Łabochą odwrócili taki porządek rzeczy. Chociaż był moment, w którym wiara obywatela Skwary w sprawiedliwość została zachwiana: pierwsza decyzja naczelnika była dla niego niekorzystna. Naczelnik wyszedł z założenia, że nie powinno się poprawiać warunków mieszkaniowych obywatela Skwary kosztem 140 dzieci i ich opiekunów. Wtedy obywatel Skwara napisał odwołanie do wojewody kieleckiego, w jego zaś imieniu odpowiedział mgr Maciej Solarz. Działo się to 9 lutego tego roku.

Sprawę przekazano do ponownego rozpatrzenia przez naczelnika. Motywacja? Proszę bardzo: „Organ odwoławczy na podstawie analizy akt sprawy oraz oględzin spornego pomieszczenia i pomieszczeń gospodarczych zajmowanych przez przedszkole stwierdza, że organ i instancji nie dość wnikliwie rozpatrzył przedmiotową sprawę, a nadto postępowanie administracyjne przeprowadzone zostało z naruszeniem przepisów formalnych, pasywnie nastawiony obywatel Skwara, niczym Sędzia w „Panu Tadeuszu", „upodobał mury" i postanowił rozszerzyć stan posiadania. A ponieważ jest człowiekiem konsekwentnym i obrotnym, przekonał do tej sprawy dyrektora Zarządu Gos-

(dokończenie na stronie 3)

Wilcze prawa zielonego rynku

TRWA zbiór warzyw i owoców. Urodzaj różny, ale ceny w detalu wysokie. Dlaczego? Odwiedziliśmy kilka punktów skupu.

CHMIELNIK. Przy rampie dwa wozy po brzegi naładowane małymi, obtłuczonymi jabłkami.

— Nie możemy sobie dać rady z tymi „spadami" — mówi kierownik punktu skupu — **Antoni Błaszczyk.** — W ciągu kilku ostatnich dni przyjęliśmy ich prawie 12 ton. Część przez trzy dni stała w magazynie, zanim przyjechał po nią samochód z przetwórni w Tarczynie. Ale „Tarczyn" zgromadził ich już tyle, że w najbliższym czasie wstrzymano tam przyjmowanie jabłek. Teraz odbierać je będą przetwórnie w Pińczowie i Busku, tylko że w niewielkich ilościach. Umawiam się więc z producentami na dostawy w konkretny dzień i na określoną ilość. Natomiast

(dokończenie na stronie 2)

„Słowo Ludu" ma już 35 lat

Zapraszamy 23 bm. do hali widowiskowej

Po festynie rekreacyjno-sportowym — koncert dedykowany Czytelnikom

Kolejną imprezą organizowaną z okazji 35-lecia gazety będzie koncert zatytułowany „SŁOWO LUDU" — CZYTELNIKOM". W hali widowiskowo-sportowej w Kielcach, 23 bm. o godz. 18 wystąpią m.in.:

- Zespół Pieśni i Tańca „Kielce", który niedawno wrócił z Francji;
- Estrada WDK i big-band kpt. Malinowskiego;
- „Grube Dudy" i Kabaret „Frakcja";
- „Małe Kielczanki" i „Trzpioty";
- Pokaz mistrzowskich par „Tęczy";
- Kapela Stefana Wyczyńskiego;
- Swój program zaprezentują także znane „WAŁY JAGIELLOŃSKIE";
- Liczne niespodzianki i losowanie nagród.

ZAPRASZAMY W NIEDZIELĘ NAJPIERW NA STADION MIĘDZYSZKOLNY, A POTEM DO HALI WIDOWISKOWO-SPORTOWEJ.

Nasz cel — to socjalizm bez wypaczeń

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

programów działania, „zaczęto" określania priorytetów. Odrzuciliśmy również wszelkie próby działania niezgodnego z Konstytucją PRL — a wiemy przecież, że jakie próby były. Stanowimy część sytuacji społeczno-politycznego, którą podstawowe dokumenty określają formy konstytucyjne. Akceptujemy kierowniczą rolę partii nie tylko jednak z racji konstytucyjnego wymogu, ale po prostu dlatego, że jej politykę i program uważamy za słuszny i korzystny dla całego społeczeństwa, dla wszystkich ludzi pracy. Uchwały X plenum KC PZPR potwierdziły obligatoryjnie partnerskie stosunki partii ze związkami zawodowymi. To bardzo ważne słowo: partnerskie.

P.: Jak to wygląda w praktyce?

O.: W praktyce, jak zawsze, w wszystkim decydują ludzie. Spotykamy się z różnymi postawami i sytuacjami. Osobiście jestem optymistą, zresztą mam coraz więcej powodów, by przypuszczać, że owo prawdziwe partnerstwo stanie się zjawiskiem powszechnym.

P.: Jako pierwsze, podstawowe zadanie projekt programu wymienia obronę praw i interesów ludzi pracy, walkę o sprawiedliwy podział dóbr, o równość w obliczu prawa, właściwe warunki startu zawodowego młodego pokolenia, bezpieczeństwo socjalne polskich rodzin. Czy zawsze są to rzeczy do pogodzenia z tzw. racją stanu?

O.: To najczęstsze pytanie, jakie otrzymuję. Racja stanu jest czynnik, co ma skutecznie bronić interesów nas wszystkich, naszego dobra, a jako taka nie może nie podlegać społecznej ocenie. Uważam, iż zawsze w sytuacjach dyskusyjnych można znaleźć modus vivendi — właśnie przez dyskusję. Myślę, że z powodzeniem można uniknąć wszelkich poważniejszych napięć przy powszechnej, dobrej woli i przy zastąpieniu emocji zwykłym rozumem. Są już na to dowody: mimo znanej, tak bardzo trudnej sytuacji gospodarczej, z inicjatywy związków zawodowych rząd poważnie rozważa projekty ustaw o znaczeniu zwłaszcza socjalnym, na fundusze socjalne i mieszkaniowe. To ważny, jeszcze „przedprogramowy" efekt związkowej walki o bezpieczeństwo socjalne polskich rodzin.

P.: Już w trakcie prac nad projektem programu podkreślano konieczność tworzenia spójnego i klarownego, konsekwentnie realizowanego i bezwzględnie przestrzeganego przez wszystkich prawa...

O.: ...na łamanie którego nasza polska nacja jest szczególnie uczulona, choć równie powszechna i charakterystyczna jest jego subiektywna interpretacja. Nasz projekt przewiduje przede wszystkim czuwanie nad praktyczną realizacją prawa do odpowiednio zorganizowanej pracy, wynagradzanej stosownie do warunków i wymagań, w jakich jest wykonywana. Zmianie muszą ulec układy zbiorowe pracy, umowy określające jedynie wysokość płac są totalnym nieporozumieniem. W Hucie im. Lenina na przykład, po wprowadzeniu nowego systemu płac, zarabia się, zwłaszcza w wydziałach produkcyjnych, stosunkowo dobrze. Pytałem ostatnio garowych z wielkich pieców, ilu ludzi przybyło. Okazało się, że wprost przeciwnie — ubyło. Zarobki wysokie, ale warunki pracy katastrofalne dla zdrowia, a tyle samo można zarobić gdzie indziej, jeśli nie z gotej pensji, to przy tzw. fuchach.

P.: Co więc w takich kwestiach konkretnie proponuje program?

O.: Chcemy dostosować kodeks pracy do wymogów reformy gospodarczej, chcemy być współtwórcami tego projektu oraz nowelizacji ustawy o związkach zawodowych. Same zaś umowy, poza płacami, muszą obejmować kwestie socjalne, stałej poprawy warunków bhp, wdrażania postępu technicznego, racjonalizacji, poprawy organizacji pracy. To można osiągnąć nie tylko przez modernizację zakładu, ale przez kilka prostych czasem, niezbyt kosztownych, lecz mądrych zmian. Musi umocnić się — co zapisaliśmy w projekcie programu działania — rola i znaczenie społecznej inspekcji pracy, jako związkowego gwaranta wypełniającego funkcje kontroli i nadzoru nad warunkami pracy i przestrzeganiem jej ustawodawstwa. Związkom powinno przysługiwać zresztą prawo do inicjatywy ustawodawczej w sprawach pracowniczych. Wszelkie akty prawne z tego zakresu powinny być obowiązkowo uzgadniane z ruchem zawodowym i bez jego aprobaty nie powinny wchodzić w życie.

P.: A więc — aktywny współudział w życiu społecznym i gospodarczym kraju...

O.: Ów współudział można określić jako walkę o godność pracy, o wyzwalanie wszelkich możliwości twórczych i intelektualnych, na każdym stanowisku, w każdej branży. To równocześnie walka z tak demoralizującym i obrażającym godność uczciwego, ciężko pracującego człowieka cwaniactwem, z braniem pieniędzy za nic. Dobra, uczciwa praca musi zawsze popłacać, musi stwarzać możliwości awansu i lepszego, spokojnego życia, i w perspektywie bliższej i tej odległej. Myślę tu również o emerytach, o tych ludziach, którzy po 30-40 latach pracy w zawodzie żyją na krawędzi niedostatku. Proszę powiedzieć, co myśli młody człowiek, patrząc na to zjawisko, jak ocenia swe własne perspektywy, co myśli o praktycznej realizacji postulatu szacunku dla wieloletniej, nienagannej pracy?

Praca musi przynosić codzienną, zwykłą ludzką satysfakcję. Myślimy — a to też znalazło się w projekcie — o powrocie do współzawodnictwa.

P.: Przed rokiem 1950 wielu zapobiegliwych dyrektorów tak komponowało roczne plany produkcyjne, by znaleźć się w rubryce „rezerwa" na wykonanie dodatkowych zobowiązań, podejmowanych z różnych okazji. Częstotliwość i wielkość zobowiązań i współzawodnictwa określał kalendarz polityczny...

O.: Centralne kierowanie ruchem współzawodnictwa uważamy za wykluczone. Chcemy jednak wrócić do tej formy aktywizacji zawodowej i produkcyjnej na szczeblach zakładów, oddziałów, brygad. Miarą powinny być rzeczywiste efekty ekonomiczne, znajdujące swe potwierdzenie w wynikach przedsiębiorstw.

P.: Czyli — satysfakcja osobista, osobista korzyść finansowa i lepsze wyniki całego zakładu.

O.: Właśnie tak.

P.: Wiele kontrowersyjnych opinii padło w czasie dyskusji nad rolą i zasięgiem konsultacji społecznych. Jakie jest stanowisko autorów projektu programu działania związków zawodowych?

O.: Sam fakt podjęcia konsultacji ludzie pracy ocenili dobrze, jako wyraz szacunku rządu dla społeczeństwa, ale ich wyniki odbierane były jako mało wiarygodne. Nasz projekt proponuje ściśle określenie zasięgu konsultacji oraz negocjacje z rządem w takich sprawach, jak np. podział dochodu narodowego czy polityka socjalna państwa. Negocjacje prowadziłyby związki zawodowe — ściślej, ich przedstawiciele, reprezentujący stanowisko, uzgodnione z wszystkimi branżami. Żeby być jednak w tych rozmowach poważnym partnerem, musimy dysponować odpowiednimi materiałami. Chcemy mieć zapewniony dostęp do analiz rządowych a także chcemy stworzyć, tak jak to się dzieje w innych krajach świata, własny związkowy ośrodek analityczno-badawczy.

P.: Dość enigmatycznie brzmi tytuł rozdziału „Kształtowanie postaw".

O.: Dlaczego enigmatycznie? Mówimy w nim o potrzebie kształtowania etyki zawodowej, kultury pracy, otaczania szacunkiem i uznaniem ludzi sumiennych i przykładnie pracujących, o przestrzeganiu zasad współżycia społecznego. Praktycznie oznacza to choćby lepsze wykorzystanie wyników prac zakładowych socjologów. Socjologowie, począwszy od lat sześćdziesiątych, są w każdym większym zakładzie, a konflikty międzyludzkie wcale się nie zmniejszyły. Ileż tu jest do zrobienia! Choćby zmiana stosunku kadry kierowniczej zakładu — od dyrektora do mistrza, do kobiet, umożliwienie młodym ludziom zdobywania wiedzy...

P.: Czy jest pan — to już poza protokołem — za punktami preferencyjnymi na wyższe uczelnie dla dzieci robotników i chłopów?

O.: Jestem absolutnie przeciwny wszelkim tego typu preferencjom, dodatkowe punkty to kolejne nieporozumienie. Sądzę jednak, że współpraca związków z organizacjami młodzieżowymi może młodym ludziom pomóc we właściwym przygotowaniu się do egzaminów, nie tylko zresztą na wyższe studia. To przykład jeden z wielu, należałoby i w innych kwestiach sięgnąć do tradycji OM TUR czy uniwersytetów robotniczych.

P.: Jakie kwestie zawarte w propozycji programu uważa pan za podstawę „na dziś"?

O.: I „na dziś" i na jutro: bezwzględne zachowanie w ruchu związkowym reguł demokracji, wywalczonych z tak wielkim trudem oraz — potrzebę szybkiej integracji ruchu. Centralne władze związkowe nie powinny osłabiać roli poszczególnych związków i federacji, powinny natomiast reprezentować na zewnątrz ich interesy. O tym, jaka będzie owa centrala związkowa, nie rozstrzygnie zresztą, bo i nie może, żaden statut. To kwestia umiejętności zdobycia i utrzymania autorytetu, na to trzeba zapracować.

P.: Projekt programu działania poddany teraz zostanie pod dyskusję, trafi do rąk milionów związkowców, wszystkich ludzi pracy. Jak pan sądzi, z jakim spotka się przyjęciem?

O.: Oby krytycznym. Liczymy na uwagi, pomysły, uzupełnienia. Liczymy również na to, że nie będzie to krytyka sama w sobie, że zaowocuje wieloma istotnymi konkretnymi propozycjami.

Rozmawiał LESZEK MAZAN (PAP)

Wizyta lektorów z Magdeburga

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

w województwie, m. in. w sprawach organizacji partyjnych dla pełnej realizacji zadań gospodarczych.

Lektorzy z Magdeburga wygłosili też tego dnia odczyt „Walka organizacji partyjnej okręgu magdeburskiego dla wdrożenia w życie uchwał X Zjazdu NSPJ" oraz dla kierownictw polityczno-społecznego kombinatu „Radoskor". Temat ten jest szczególnie aktualny w związku ze zbliżającymi się obchodami 35-lecia NRD. Towarzysze z „Radoskoru" skierowali do przedstawicieli bratniej partii wiele pytań dotyczących metoform ideologicznej i wychowawczej pracy NSPJ z młodzieżą, metod partyjnych działań w uzyskiwaniu wysokich efektów w rolnictwie. Były pytania dotyczące reakcji obywateli NRD na kwestionowanie układów w Jałcie i Poczdamie.

Hans Gaede i Erhard Lux goście także w redakcjach „Tygodnika Radomskiego" i oddziału „Słowa Ludu" interesując się żywo funkcjonowaniem środków masowego przekazu. Poinformowali także o działaniach magdeburskiej instancji partyjnej i dziennikarzy na rzecz aktywizacji ogółu społeczeństwa. W wymianie zdań w redakcji „Słowa Ludu" uczestniczył również towarzysz A. Włodarczyk. (as)

Przed nowym rokiem szkolenia partyjnego

W Radomiu odbyła się wczoraj narada pierwszych sekretarzy KG, KMG, KM i KZ największych zakładów pracy. Uczestniczyli w niej również kierownicy rejonowych ośrodków pracy partyjnej.

Podczas narady, której przewodniczył sekretarz KW **Jan Rybarczyk**, dokonano oceny realizacji przedsięwzięć poszczególnych instancji partyjnych dla dalszego podnoszenia poziomu dyscypliny partyjnej. Podkreślono, iż dyscyplina partyjna stanowi jeden z podstawowych warunków, od których uzależnione są właściwe efekty pracy ideologicznej i wewnątrzpartyjnej. Uznano, iż rozpoczynający się nowy rok szkolenia ideologicznego wiąże się przyczynić się także do dalszej konsolidacji szeregów partyjnych oraz rozbudowy wojewódzkiej organizacji partyjnej. (as)

Międzynarodowe spotkanie działkowców

W Serocku k. Warszawy rozpoczęła 3-dniowe obrady międzynarodowa konferencja organizacji działkowych krajów socjalistycznych, której organizatorem i gospodarzem jest Krajowa Rada Polskiego Związku Działkowców.

Posiedzenie Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ka dowodzą też, że Rada Społeczno-Gospodarcza uzyskała trwałe miejsce w systemie socjalistycznego parlamentaryzmu.

Następnie kontynuowano prace nad przygotowaniem opinii nt. założeń Centralnego Planu Rocznego na 1985 rok. Dyskusja nad projektem opinii toczyła się tylko bm. do późnych godzin wieczornych. Zgłoszono wówczas wiele krytycznych uwag i wniosków zarówno do samych założeń Centralnego Planu Rocznego, jak i do projektu opinii. Poszczególne sformułowania w niej zawarte — zmieniono i przegłosowano. Ostateczny projekt opinii został przyjęty.

Rada rozpatrzyła z kolei projekt opinii o realizacji programu oszczędnościowego w 1983 r. Przedstawił ją w imieniu zespołu roboczego prof. **Teodor Kramer.**

Mówca podkreślił, iż głównym narzędziem realizacji programu powinny być mechanizmy ekonomiczne reformy gospodarczej.

Rada przyjęła opinię uwzględniającą wnioski i uwagi zgłoszone przez poszczególnych mówców.

Następnie rozpatrzono projekt opinii o rządowym projekcie ustawy o Przedsiębiorstwie Państwowym PLL „Lot". Jak stwierdzono, autorzy projektu dążyli do stworzenia takiego uregulowania prawnego, które z jednej strony uwzględniałoby specyfikę przedsiębiorstwa, a z drugiej — aby w możliwie szerokim zakresie odpowiadało rozwiązaniom przyjętym w ustawie o przedsiębiorstwie państwowym i samorządzie załogi. Temat ten jest przedmiotem ustawy spełnia te wymogi. Członkowie rady zgłosili też poprzyjcie wielu szczegółowych zmian do projektu ustawy. **(PAP)**

W radomskich zakładach

Z trudem rodzą się systemy motywacyjne

Wdrażanie nowych systemów płacowych w zakładach podległych Urzędowi Wojewódzkiemu to temat wczorajszego posiedzenia kolegium wojewody radomskiego. Wysiłki w tym zakresie ocenia się negatywnie. Spośród 50 takich jednostek w zdecydowanej większości nawet nie zapoznano załóg z ustawą o nowym systemie wynagradzania. Co gorsze są próby wykorzystania reformy płacowej, jako prelektu do nieuzasadnionej podwyżki płac. Wiele kierownictw liczy jedynie na ulgi podatkowe, zamiast podejmować działania w kierunku wzrostu produkcji, jako czynnika warunkującego ewentualny wzrost płac.

Kolegium wojewody uznało, iż załogi, a nawet niektórzy członkowie kierownictw nie w pełni zrozumieli istotę nowych zasad płacowych. Chodzi o to, by poprzez bodźce ekonomiczne dążyć do wyższej produkcji i płacić dobrze tylko za wydajną pracę. Kolegium podjęło więc decyzję o przeprowadzeniu szkolenia dyrektorów, głównych księgowych, aktywu związkowego i samorządowego. Ponadto wydziały UW, w ramach posiadanych kompetencji, wzmogą kontrole, by nie dopuścić w podległych jednostkach do wypaczania idei reformy gospodarczej.

Kolegium dyskutowało również nad wstępnymi założeniami wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na 1985 r. w kontekście wytycznych CPR. Podkreślono, iż należy czynić wielokierunkowe działania, by zakupy inwestycyjne czynione przez przedsiębiorstwa budowlane i inżynieryjne procentowały większym przyrostem produkcji i usług. Jest to jeden z podstawowych warunków pomyślnej realizacji zadań w roku przyszłym i w dalszych latach. (sz)

Kompleksowa kontrola w Starej Błotnicy

Na polecenie wojewody radomskiego rozpoczęła się wczoraj już 12-w tym roku kompleksowa kontrola gminy. Pracownicy Urzędu Wojewódzkiego i innych instytucji udali się tym razem do Starej Błotnicy. Jak zwykle lustracja zostały objęte wszystkie dziedziny życia, a więc handel, służba zdrowia, oświata, obsługa rolnictwa. Kontrola trwać będzie do 21 bm.

Wojewoda, płk. **Alojzy Wojciechowski** i wicewojewoda **Wawrzyniec Pietruszka**, podczas pobytu w gminie odwiedzili rolników w Osowie: **Kazimierza Michalaka**, zdobywcę I ubiegłorocznej nagrody „Złotej Wieczhy" za modernizację budynku mieszkalnego oraz **Jana Kaszuhę** — laureata II nagrody za budynek inwentarski. Gospodarze wojewódzcy zapoznali się też z problemami i efektywnością gospodarstw indywidualnych. (sz)

W. TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

● **NOWY JORK.** Rozpoczęła się **XXXIX sesja Zgromadzenia** Ogólnego NZ. Jak każdego roku potrwa (przynajmniej) jej część zasadnicza do świąt Bożego Narodzenia, z możliwością przełożenia na przyszły rok dla omówienia niektórych punktów, co jest praktykowane od wielu lat. Na porządku obrad jest około 130 tematów. Wiele z nich dotyczy problemów utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. Będzie omawiana sprawa wojny irańsko-irackiej, problem Cypryjski, kwestia ochrony i przestrzegania praw człowieka. W początkowej fazie obrad będą na czele delegacji liczni szefowie dyplomacji. Z dużym zainteresowaniem oczekuje się wystąpienia ministra spraw zagranicznych ZSRR, Andrieja Gromyki.

● **HAGA.** Wczoraj minęła 40 rocznica wylądowania pod Arnhem w Holandii 1 Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej, dowodzonej przez gen. Stanisława Sosabowskiego. Był to wielki desant powietrzny wojsk sojuszniczych na tyłach wojsk hitlerowskich. Stoczono tam jedną z najkrwawszych bitew na francuskiej ziemi. Brygada została zdziesiątkowana.

● **WASZYNGTON.** USA poinformowały o zakończeniu mieszanych przeszukiwań bez znalezienia w swym sektorze Morza Czerwonego żadnej z min, których eksplozje przed kilku tygodniami uszkodziły 18 statków. Natomiast Brytyjczycy, w powierzonym im sektorze przeszukiwań natknęli się na niewiadomego pochodzenia mine, nie wydobyto jej jeszcze.

● **TEL-AWIW.** Premier Szimon Peres uda się do Waszyngtonu, zabiegając o zwiększoną amerykańską pomoc gospodarczą.

● **BEJRUT.** Ponad 10 tys. Palestyńczyków z obozów dla uchodźców wzięło udział w manifestacjach na terenie obozów Sabra i Szatila z okazji drugiej rocznicy masakry, dokonanej przez najeźdźców izraelskich. W różnych miejscowościach okupowanych przez Izrael Ciśjordanii podobne manifestacje przeroziły się w gwałtowne starcia z siłami porządkowymi. Tymczasem ministrowie z rządu Raszida Karamiego odbywają drugą turę rozmów przy zamkniętych drzwiach na temat przełamania impasu, uniemożliwiającego przerwanie reformy politycznych i zapewnienie bezpieczeństwa w kraju.

● **RIJAD.** W Arabii Saudyjskiej spotkali się ministrowie z 8 krajów Zatoki Perskiej w celu przeanalizowania sytuacji na tle konfliktu irańsko-irackiego i wytrzenie wspólnego programu obronnego.

Przy Oddziale ZLP w Kielcach powstała POP

Wczoraj przy kieleckim Oddziale Związku Literatów Polskich powstała Podstawowa Organizacja Partyjna. Członkowie POP wybrali egzekutywę. Pierwszym sekretarzem został **Bogdan Pasternak.** (H.B.)

Kulisy pewnej prowokacji

MOSKWA. Korespondent PAP Józef Rzeszut informuje:

Przed rokiem w środkach masowego przekazu na Zachodzie oraz na falach rozgłośni dywersyjnych rozpętana została wrzawa wokół tajemniczego zniknięcia w Wenecji radzieckiego dziennikarza Olga Bitowa. Okazało się, że padł on ofiarą porwania, zorganizowanego przez wywiad brytyjski.

O. Bitow wrócił do ZSRR i na zorganizowanej we wtorek w Moskwie konferencji prasowej opowiedział o kulisach tej prowokacji.

We wrześniu ub. roku redakcja czasopisma „Literaturnaja Gazieta" wysłała go na festiwal filmowy do Wenecji, skąd po brutalnym zaatakowaniu go w hotelu został przewieziony do W. Brytanii, gdzie przekazano go pracownikom wywiadu brytyjskiego, którzy nakłaniali go do zdrady ojczyzny. W jego imieniu opublikowano tzw. oświadczenie Bitowa, a także sfabrykowano kilka wywiadów i artykułów prasowych.

Ze słów Bitowa wynika, że wywiad brytyjski, uciekając się do brutalnego szantażu, uniemożliwił mu spotkanie się z radzieckimi dyplomatami w Londynie. O. Bitow ogłosił nazwiska pracowników brytyjskich służb specjalnych, którzy bezpośrednio brali udział w tej prowokacji.

Wilcze prawa zielonego rynku

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

mieszkańcy miast czekają na jabłka konsumpcyjne. Niestety, sadownicy nie dostarczyli ich ostatnio ani kilograma.

BUSKO. Dziś przywieziono do punktu skupu kilkadziesiąt kilogramów pomidorów w 1 wyborze i dużo więcej przemysłowych. Jest też w magazynie kilka skrzynek ogórków. Większość dziennych dostaw stanowią jednak jabłka przemysłowe.

— Gorzelnie ich nie przyjmują — mówi kierownik punktu skupu — **Marian Galant.** — W ubiegłą sobotę 11 ton wzięła przetwórnia w Pińczowie. Ustaliliśmy harmonogram dostaw spadów, bowiem mamy kłopoty z ich zbytem. Skupiliśmy natomiast każdą ilość porów. Ale cena skupu ustalona na 80 złotych za kilogram i producenci nie chcą ich przywozić twierdząc, że na rynku mogą sprzedać jedną sztukę po 10 złotych. Jest duże zainteresowanie sprzedażą zdrowych pomidorów, które odbiera ZPOW w Pińczowie.

STOPNICA. Kilka wozów ze spadami. Odbierane są tylko od tych rolników, którzy są zaopatrzeni na dziś. — Mamy zapewniony zbyt około 20 ton dziennie — stwierdza zastępca kierownika skupu — **Edmund Banaś.** — Są chętni do sprzedaży zielonych jabłek. Punkt skupu musi się z konieczności organizować do 2 ton tygodniowo. Z trudem udaje nam się kupić dziennie kilkadziesiąt kilogramów pomidorów w I wyborze. Producenci sprzedają je na Śląsku. Żeby zapewnić mieszkańcom miast Polski zdrowe jabłka musimy jeździć do wszystkich plantatorów, z którymi mamy podpisane umowy na ich dostawy. Wyceniliśmy stan plantacji i zagroziliśmy, że jeśli choć część nie trafi do punktu skup. na przyszły rok nie odrowimy kontraktu.

KONIECMOSTY. Tu sytuacja nieco odmienna niż w pozostałych punktach. Producenci rzadziej przywożą jabłka przemysłowe, więcej niż gdzie indziej jest tych przeznaczonych do konsumpcji. Ale i tu jak wszędzie nie kupuje się prawie ani kilograma śliwek „węgierek".

Nie dopisał w tym roku urodzaj śliwek i gruszek. Pogoda zniweczyła dobrze zapowiadające się plony pomidorów i ogórków. Jest ich mało, a ceny w detalu bardzo wysokie. I producenci, jak to rzają w zwyczaju, wożą się zwłaszcza na [illegible] otrzymują dużo wyższe ceny niż w punktach skupu. Nie popieram takich praktyk, ale moim zdaniem ustalono w porównaniu, z detalem zbyt niskie ceny skupu. Za 1 kg pomidorów w I wyborze płaci się producentom 70 zł, a w sklepie kosztują 140 złotych, śliwki „węgierki" są w skupie po 20 zł za 1 kg, a w detalu płacimy 80 złotych. Ta odrobina rozniętość cenowa, mimo miesiąca na niektóre warzywa i owoce jest krzywdząca i dla plantatorów i dla klientów. A korzystają na tym jak zwykle pośrednicy.

W tym cenowym rozwarciu szczęśliwy jest fakt, iż warzywnicy WZSOP w Radomiu wysyłą warzywie klientom. Do niedawna w każdą sobotę ostatnio 3 razy w tygodniu organizują się w miejscach przed kościołami, [illegible] jarmarkie warzywno-owocowe. (mw)

Z prac Prezydium Rządu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

szym do celów sprzecznych z intencją ustawodawcy.

W nowym roku akademickim szczególnie będzie uwagi poświęcone będzie funkcjom wychowawczym uczelni oraz problemom związanym z nowym systemem przyjęć na studia. Trwa obecnie kolejna, ogólnospołeczna konsultacja proponowanych wariantów tego systemu. Kontynuowane będą działania państwa zmierzające do poprawy bazy materialnej uczelni, szczególnie obiektów dydaktycznych, wyposażenia w aparaturę naukową i literaturę techniczną.

Prezydium Rządu rozpatrzyło ocenę rządowego programu przeciwdziałania inflacji w 1983 r. i w pierwszym półroczu 1984 r. Stwierdzono, że prace nad przygotowaniem programu i jego wdrożenie przyczyniły się do lepszego poznania źródeł inflacji i wypracowania metod skuteczniejszego jej zmniejszania. Procesy inflacyjne są stopniowo osłabiane.

Prezydium Rządu omówiło przebieg i wstępne wyniki konsultacji społecznej założeń Centralnego Planu Rocznego na 1985 r. Konsultacja ta, stwierdzono, miała szeroki zasięg, aktywnie wypowiedziały się w niej ogniwa partii, organizacje społeczno-polityczne, związki zawodowe, środowisko naukowe. Dyskusja nad założeniami znalazła żywe odzwierciedlenie w środkach masowego przekazu. Ważny nurt konsultacji założeń toczył się w zakładach pracy, gdzie łączono ją z tworzeniem i omawianiem projektów planów przedsiębiorstw na 1985 r.

Konsultacje wykazały, że z powszechnym uznaniem spotkał się fakt wcześniejszego opublikowania założeń CPR oraz zasad [illegible] działalności przedsiębiorstw gospodarczych w 1985 roku.

Prezydium Rządu stwierdziło, że przedstawione w toku konsultacji założeń wnioski i uwagi stanowić będą podstawę dalszych prac nad projektem przyszłorocznego planu. Wyniki konsultacji będą ogłoszone wraz ze stanowiskiem rządu wobec najważniejszych wniosków i wyjaśnieniem motywów decyzji planistycznych.

Prezydium Rządu oceniło efektywność eksportu wyrobów przemysłu elektromaszynowego.

W ostatnich latach utrzymuje się spadek eksportu wyrobów przemysłu elektromaszynowego do krajów II obszaru płatniczego. Równocześnie wzrastają tendencje tego eksportu do krajów socjalistycznych. Dalszy rozwój produkcji eksportowej do krajów socjalistycznych stanowi szansę przywrócenia poziomu eksportu z 1980 r. do krajów II obszaru wymaga rozszerzenia powiązań specjalizacyjnych i kooperacyjnych z krajami RWPG. Niezbędna jest poprawa efektywności gospodarowania oraz lepsze wykorzystanie m.in. zaplecza naukowo-technicznego w celu poprawy jakości i konkurencyjności produkowanych towarów. Konieczne jest również wzmożenie przez handel zagraniczny działalności akwizycyjnej oraz bieżące informowanie przemysłu o trendach rozwojowych i dziedzinach korzystnego zbytu polskich towarów.

Prezydium Rządu zapowiada się również z analizą możliwości zwiększenia produkcji eksportowej przemysłu elektromaszynowego. Konieczne jest zwiększenie wykorzystania zdolności produkcyjnych tej gałęzi rzemiosła istotnym elementem ograniczającym pełne wykorzystanie posiadanego potencjału są trudności, wynikające z braku zatrudnienia, materiałów, dostaw kooperacyjnych nie tylko z importu, ale również pochodzenia krajowego.

Poprawa poziomu nowoczesności i jakości produkcji przemysłowej powinna być osiągnięta w znacznym stopniu poprzez wdrażanie wyników prac krajowego zaplecza naukowo-technicznego.

Prezydium Rządu zapoznało się z oceną oraz potrzebami kredytowymi rolnictwa i gospodarki żywnościowej. W celu zapewnienia dalszego rozwoju przemysłu spożywczego oraz rolnictwa Prezydium Rządu zaleciło wprowadzenie odpowiednich zmian w zasadach kredytowania inwestycji. Prezydium Rządu przyjęło również wnioski w sprawie zwiększenia planu kredytowego na rok bieżący, zakresie kredytowania średnio- i długoterminowego dla rolników indywidualnych. **Rząd dla rzemiosła.** (PAP)

(dokończenie ze strony 1)

wyższego szczebla — nabrali przekonania, iż prywatny domek będzie dla setek tysięcy osób jedyną, realną drogą uzyskania własnego mieszkania jeszcze w tym stuleciu. Jest to kolejne złudzenie, co w przypadku tak poważnego niedostatku mieszkań może prowadzić — już są tego objawy — do innej groźnej choroby, mania, psychozy posiadania „własnego dachu nad głową". Jest to choroba z gatunku tzw. pięknych, ale nie mniej bolesna i szkodliwa. Nie można mieć złudzeń, że jest to też, po prostu, droższa droga do mieszkania. Mieszkania wprawdzie lepszego, bardziej „ludzkiego" od tego w blokowisku, ale k s z t o w n i e j s z e g o.

To prawda, że świat powoli odchodzi od zabudowy wielokondygnacyjnej, że mieszka się niżej i bliżej ziemi. I dzieje się tak nie tylko w krajach wysoko rozwiniętych i bogatych, ale również rozwijających się i biednych. W zasadzie o tym wiemy, ale próbowaliśmy postępować inaczej: budownictwo niskie, głównie jednorodzinne, rozwijało się poza zasięgiem zainteresowania tego oficjalnego... Jak bardzo było ono dotychczas poza tym zainteresowaniem — niech świadczy to, że gdy tym wielorodzinnym zajmowało się w resorcie budownictwa ponad 50 tys. osób, to tym małym — dostarczającym około połowy mieszkań powstających w kraju — zaledwie około 4 tys. osób.

Ale to nie najważniejsze, choć nie przypuszczam, żeby oto nastąpiła tu zmiana i wszyscy, z owych 50 tysięcy, — na powiedzmy tzw. większą połowę wzięli na tapetę (a propo: skąd wziąć tapety?) mieszkania w niskiej, jednorodzinnej zabudowie. Dla amatorów własnych domków ważne poza tym są kredyty, materiały, tereny budowlane.

W Sejmie powiedziano na ten temat bardzo wiele — została podjęta uchwała w sprawie polityki mieszkaniowej do 1990 roku.

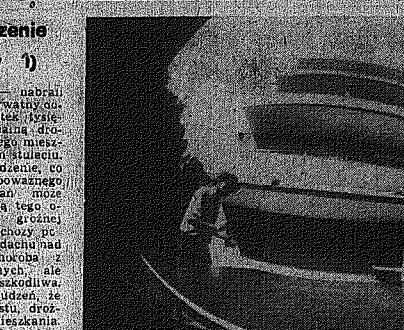

CAF — I. RADKIEWICZ

Dom własny czy tani?

Pamiętajmy jednak, że Sejm nie uchwalił programu mieszkaniowego i nie stawia sobie takiego zadania. W obecnych warunkach opracowanie takiego programu i to w wieloletnim ujęciu, jest wprost niemożliwe. Dlatego byłbym nadal ostrożny wobec tego, co zostało zapisane w uchwale końcowej. Żeby kolejny raz — nie zawiedzieć oczekiwań społecznych. Przyzwyczailiśmy się do tradycyjnie formułowanych programów, zapowiedzi wzrostu liczby budowanych mieszkań itp. Do niedawna przekładało się to na optymistyczne hasło: „mieszkanie każdej polskiej rodzinie ... Ostatnią debatę i uchwałę poselską rozumiem raczej jako poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jak w obecnych warunkach zapewnić poprawę? Tyle — i aż tyle.

Warunki te, oczywiście, można zmienić na lepsze, ale nie na tyle, żeby każdy kto chce mógł przystąpić do budowy domku. Po pierwsze: banki nie mają pieniędzy. Maksymalna wysokość kredytu opiewa obecnie na 1,5 mln zł, podczas gdy wybudowanie nawet najskromniejszego siedliska musi kosztować co najmniej dwa trzy razy tyle. Właściwie mogłbym poprzestać na tym „po pierwsze", ale wspomnę jeszcze o kosztach wykupu działki (według cen umownych do 1000 zł za 1 metr kwadratowy w małych miejscowościach i do 5—6 tys. zł w stolicy), o niedostatku terenów pod budownictwo jednorodzinne, czego doświadczają choćby powstające i umierające, często z tego powodu, małe spółdzielnie mieszkaniowe, czy wreszcie o braku materiałów budowlanych, zwłaszcza tych wykończeniowych i wyposażeniowych.

Pomysłodawcy hasła „buduj się, kto może" popełniają także błąd dowodząc, że obecne fabryki domów można przestawić na produkcję lekkich elementów prefabrykowanych. Technicznie taka przebudowa jest możliwa, tylko czy skórka będzie warta wyprawki, czyli czy z gospodarczego punktu widzenia będzie to zabieg opłacalny! Mam to do tego poważne wątpliwości. Znaczna część tzw. fabryk domów jest już do tego stopnia zużyta technicznie, że pakowanie w ich mury nowych urządzeń i pieniędzy (w minionym roku stojące, nieczynne kosztowały nas ponad 300 mld zł) byłoby nieuzasadnione. Lepiej za te pieniądze postawić nowe wytwórnie dla produkcji elementów na stawianie tych upragnionych, małych, własnych domków.

Jest też w rzuconym haśle inne, bardzo groźne niebezpieczeństwo: usankcjonowanie niezdrowej rywalizacji wśród tych, którzy się mu poddadzą, przepychanki, brutalnej walki o stworzenie sobie — i wyłącznie sobie — najlepszych warunków, przywilejów, priorytetów. Wiadomo czym to grozi, bo wiemy, jak się załatwia" także dzisiaj, obecnie różne przydziały działki, pozwolenia itp., ile rodzi to nieufności, podejrzeń, często wyraźnych nadużyć i pospolitych przestępstw.

Gotowość naszego społeczeństwa do czynnego udziału w rozwiązywaniu potrzeb mieszkaniowych jest wszędzie na każdym kroku. Ale ani te domki, wyrastające w naszym krajobrazie jak grzyby po deszczu, ani małe spółdzielnie nie rozladują napięcia potrzeb mieszkaniowych. Na tak ogromne obciążenia finansowe, które wiążą się z budową domu we własnym zakresie, nie wszyscy po prostu mogą sobie pozwolić. Dlatego dotychczasowe nasze doświadczenia, choćby w spółdzielczym budownictwie wielorodzinnym, „w blokach", budownictwo zakładowe czy wreszcie rozwinięcie — a konkretnie powrót — budownictwa komunalnego (kwaterunkowego — dla najbiedniejszych) — pozostaną, bo muszą być, nadal podstawową formą zaspokajania naszych potrzeb mieszkaniowych. Tu i teraz. Inne programy, jako pomocnicze, owszem, ale jako zbawienie — nie. To są złudzenia. Piękne, lecz chorobliwe.

Stanisław JAREMCZAK

Wiaczesław Owczinnikow w Kielcach

Rozmowa z kompozytorem muzyki do filmu Bondarczuka „Wojna i pokój".

● Co cię sprawdziło do Polski? Do Kielc, to wiem, nasze wielolenie przyjaźń...

— Do Polski przyjechałem w związku z pracą nad filmem „Borys Godunow" w reżyserii Sergieja Bondarczuka. Pierwszych zdjęć do tego filmu dokonujemy właśnie w Polsce — w Krakowie i okolicach. Film powstaje w kooperacji z polskimi kolegami. Mnie reżyser powierzył skomponowanie muzyki. Nie będzie to opera, lecz filmowa wersja utworu Aleksandra Puszkina. Przyjechałem do Polski m.in. dlatego, żeby zapoznać się z muzyką staropolską i ewentualnie wykorzystać ją w polskich scenach filmu.

● Dotychczas „Borys Godunow" znany jest jako arcydzieło Modesta Musorgskiego. Czy ta popularność opery nie przeszkadza ci w komponowaniu?

— Postawiliśmy sobie wszyscy takie zadanie: jak najdalej od operyl Zresztą nigdy bym się nie odważył skomponować drugiej opery „Borys Godunow". Nic lepszego od Musorgskiego chyba nie dałoby się stworzyć. Wersja filmowa, natomiast, daje zupełnie nowe możliwości, dotychczas jeszcze nie wykorzystane...

● Powiedz coś o swojej dotychczasowej współpracy z Sergiejem Bondarczukiem.

— Współpracuję z Bondarczukiem już 24 lata. Skomponowałem muzykę do wielu jego filmów, że wymienię tylko „Wojnę i pokój". „Oni walczyli za ojczyznę", „Step". Przyznam się, że od wielu już lat nie współpracuję z innymi reżyserami. Bondarczuk bowiem bierze na warsztat zawsze jakiś ciekawy temat. Zresztą sam jest niezwykle interesującym człowiekiem, posiada ogromną wiedzę i ogromny talent, a ze współpracy ze mną wydaje się być zadowolony...

● Wspomniałeś o „Wojnie i pokoju". Właśnie ten film Bondarczuka zyskał światową sławę, a słynny walc z tego filmu żyje już własnym życiem estradowym i cieszy się ogromną popularnością, prawie jak... „Taniec z szablami" Chaczaturiana.

— Tak. Z tym „Tańcem z szablami" to przesada, ale rzeczywiście „Wojna i pokój" wyświetlana jest nadal w wielu krajach, a w Ameryce - chociaż od premiery minęło ponad 20 lat — jest w dalszym ciągu jednym z najbardziej kasowych filmów...

● ... dzięki również twojej wspaniałej muzyce...

— Może. W każdym razie mój walc z tego filmu grywany jest nie tylko w ZSRR, ale w wielu innych krajach. W Ameryce np. ukazał się on w wersji video. Ostatnio dostałem zaproszenie na występy dyrygenckie do Francji od Pierra Cardina, który zainteresował się inną właśnie po wysłuchaniu muzyki w filmie „Wojna i pokój".

● Znany jesteś jednak głównie jako kompozytor muzyki symfonicznej i ze swej działalności dyrygenckiej: koncerty w wielu krajach Europy, w Japonii... Jesteś też znany ze swych niezwykłych pomysłów, zaskakujących decyzji. Czy to prawda, że dołączyłeś do ochotników, którzy pojechali budować kolejową Bajkalsko-Amurską Magistralę tzw. BAM?

— Tak, to prawda. Pojechałem, bo uważałem, że powinienem uczestniczyć w tym wielkim dziele. Chciałem też poznać ludzi, którzy zdecydowali się na ten wyczyn. Co nimi kierowało? Przecież warunki były bardzo ciężkie. Początkowo nie było nawet namiotów. Spaliśmy przy ognisku, wołczyliśmy nie tylko z tajgą, ale i z... komarami. Po powrocie uczciłem „baumowców" i ich pracę kantatą do słów Larysy Wasiljewy. Za ten utwór otrzymałem w 1974 r. Nagrodę Komsomołu.

● Dziękuję ci za rozmowę i za to, że znalazłeś trochę czasu, by przyjechać do Kielc. Czy mógłbyś przekazać coś muzycznego czytelnikom „Słowa Ludu"?

— Z chęcią. Daj tylko papier nutowy...

(Kompozytor zapisał kilka taktów melodii walca z „Wojny i pokoju" wraz z dedykacją: „Pozdrawiam czytelników „Słowa Ludu", Kielce, 8 września 1984 r. — Wiaczesław Owczinnikow).

Rozmawiał

Mirosław NIZIURSKI

(dokończenie ze strony 1)

nych". Chodzi tu — posłuchajcie, posłuchajcie o... „brak jakiegokolwiek dokumentu stwierdzającego tytuł prawny Państwowego Przedszkola nr 1 do użytk. na nie spornego pomieszczenia". W aktach sprawy są wprawdzie oświadczenia b. przewodniczącego PPRN w Chmielniku M. Ćwieka, b. przewodniczącego Komitetu Radzielskiego Bogusława Hyżickiego i b. kierowniczki przedszkola Bogusławy Malec o tym, że „magazyn budowano dla przedszkola, ale to nie wystarcza.

Przedszkole nie ma zatem prawa do dalszego użytkowania magazynu. A obywatel Skwara ma? Teraz już ma. Magister Solarz, oczkowski nigdy tu nie był, wie, że „w lokalu zajmowanym przez ob. Skwarę występuje nadmierne zagęszczenie" — 4,8 m kw. na jedną osobę, „a więc poniżej tzw. norm sanitarnej. Fakt, że w nowym przedszkolu w salce o powierzchni 7,7 m kw. uczy się 10 uczniów klasy „zerowej", nie ma dla dyr. Solarza istotnego znaczenia. Dalej mamy „uczenie o obowiązku poszukiwania przez terenowe organa administracji państwowej wszystkich mo" ości dla poprawy warunków mieszkaniowych ludności. Rodzina obywatela Skwary właśnie do tej ludności się zalicza. Pismo wiceprzy informacja uzyskana przez dyr. Solarza od ob. Skwary, że „w najbliższym czasie przedszkole będzie przekwaterowane do innego lokalu" oraz deklaracja tegoż obywatela, że „gotów jest również strych swojego (!) mieszkania przeznaczyć na ewentualne składowanie sanek i innych rzeczy przedszkola".

Naczelnik Moryc dobrze pojął intencje tego pisma, wydał więc nową decyzję, przydzielającą „sporne" pomieszczenie ob. Skwarze „na czas nieograniczony". Motywacja? Arcyzabawna, rzec by można: „Przydzielenie lokalu jest zasadne z uwagi na to, że przyjęto on z trzech stron do lokalu mieszkalnego małże tów Skwarów i stąd też adaptacja jego na cele mieszkalne będzie ułatwiona". Decyzję poparła Społeczna Komisja Mieszkaniowa w Chmielniku.

Teraz odwołał się dyrektor Gminnej Szkoły Zbiorczej, broniąc interesów podległej sobie placówki. Pismo dyr. Juliana Lobochy jest jednoznaczne: Orzeka się zaskarżoną decyzję utrzymać w mocy. Decyzja ninie; jest ostateczna. Można wysłać skargę do Naczelnego Sądu Administracyjnego, ale „jedynie z powodu jej niezgodności z prawem". Jest też uzasadnienie, zgodnie z prawem: przedszkole nie posiada aktu własności, zatem „stosownie do przepisów art. 41 ustawy o prawa lokalowego winno opuścić zajmowane pomieszczenie bez prawa otrzymania pomieszczenia zastępczego". Lokal jest „prawnie wolny"! Przedszkole — zdaniem dyr. Lobochy — może robić „odpowiednio zagęścić" równice i tam urządzić „ocaryn. „W związku z powyższym należało orzec jak w osnowie niniejszej decyzji".

A uparci rodzice nadal uważają, że prywata względo pórę nad interesem społecznym. Szukają po o ocku porady prawnej, pytają, kto powinien wystąpić do NSA ze skargą: inspektor szkolny, który podlega naczelnikowi? Dyrektorka przedszkola, która podstarałby się z równą gorliwością odzyskać cały stary budynek na przedszkole, ponieważ w tym roku nie przyjęto z braku miejsc ok. 40 dzieci. To po drugie. A po trzecie, skonfrontow-liw liczbę osób zameldowanych w mieszkaniu ob. Skwarów ze stanem faktycznym. Przy okazji uznaliby za korygodne przejazdy samochodów prywatnych przez plac przedszkolny i zobowiązaliby ob. Skwarów do zapłacenia — hurtem za pobieranie wody, oczyszczenia szambo i śmietników. Do tej pory płacił za nich naczelnik z kasy państwowej.

Siedzi więc rozdygotany naczelnik Moryc w swoim gabinecie i je tę żabę, wzywa przedszkole do dobrowolnego opuszczenia lokalu, pisze upomnienie z zagrożeniem skierowania sprawy na drogę postępowania egzekucyjnego, ale teraz już taką mu drży ręka, że podpisać się wzbrania. Przynagla go pismo dyr. Solarza (imiennie!) sformułowane nader delikatnie i wystarczająco stanowczo: **„Proszę więc o przeprowadzenie egzekucji w myśl powyższych zasad i udostępnienie spornego pomieszczenia osobie uprawnionej".**

W Chmielniku byłem w czwartek, 13 września. W piątek byli tam przedstawiciele KW PZPR i Kuratorium Oświaty i Wychowania. Sprawą zajmie się egzekutywa Miejsko-Gminnego Komitetu PZPR. Dlaczego dopiero teraz?

Stanisław MIJAS

PS. Zająłem się tym kuriozalnym „sporem" nie dlatego, że ma on posmak sensacji, lecz dlatego, że może stanowić groźny precedens dla lokatorów (a jest ich sporo) obiektów oświatowych w całym kraju. Jeśli zechcą — wzorem ob. Skwary — rugować przedszkola szkoły i internaty z zajmowanych pomieszczeń i — co jest nieuniknione — wszyscy ruszą do sądów, kto będzie uczył dzieci i gdzie?

St. M.

Drogi Radków

Publikujemy tu jedną z prac nadesłanych na ogłoszony przez naszą redakcję — z okazji 40-lecia Polski Ludowej — konkurs pod nazwą „Drogi Radków". Nie znamy nazwiska autora (zastrzeżone dla komisji do czasu rozstrzygnięcia konkursu i rozdzielenia nagród) i mamy nadzieję, że wydrukowanie tekstu przed ogłoszeniem werdyktu jurorów nie osłabi obiektywizmu oceny.

Urodziłam się 8 maja 1943 roku w Eichelbergu w Niemczech, bowiem tam hitlerowcy wywieźli moich rodziców na przymusowe roboty. W 1945 roku wróciliśmy do rodzinnej wsi mojej matki (Dębo, p-ta Ruda Maleniecka, pow. Końskie). Przyjechała z Niemiec również wujek z rodziną, ciotka i wszyscy chcieli się tu zatrzymać na 2-hektarowym gospodarstwie dziadka.

No ile go podzielić? Na 6, bo tyle dzieci mieli moi dziadkowie. Codziennie trzy razy dziennie, a zdarzało się, że tylko dwa, siadali do stołu do kolacji lub barszczu z ziemniakami. Każdej rodzinie przypadało jedno naczynie. Z największej mieszalowej misy jedli moi dziadkowie i ich czworo nieletnich dzieci, z mniejszej starszy syn z rodziną, a ja z mamą i tatą z metalowego talerza.

W jednej izbie z glinianym klepiskiem gnieździło się nas czternaścioro. Trwało to parę tygodni. Wreszcie zdecydowano — wujek wyjechał na ziemie odzyskane, a my w Lubelskie, do matki ojca. W Bezwoli urodziła się moja młodsza siostra i po roku zmarła na „angielską chorobę".

W 1946 roku zmarła mama (galopujące suchoty), podobno już w Niemczech nabawiła się tej choroby. W tymże roku straciłam ojca i zostałam sama. Zaopiekowała się mną matka ojca i wychowywała mnie do 1950 roku, potem zaczęła słać listy do Dęby. Pisała, że jej ciężko i jeśli mnie rodzina matki nie zabierze — to odda mnie do domu dziecka. Tego już było za wiele!!!

Dziadek (ojciec mojej mamy) stwierdził, że dopóki on żyje, jego wnuczka do przytułku nie pójdzie. Przywiozła mnie ciotka do domu z glinianą podłogą i słomianą strzechą. We wrześniu 1950 roku poszłam do I klasy i weszłam w nowy świat. Okna w klasach były duże, ławki pachniały świeżą farbą, drewniana podłoga. I nauczycielki mówiące o tylu ciekawych sprawach. Jak ja kochałam swoją szkołę!!!

Rozpłakałam się, gdy nauczycielka po rozdaniu świadectw powiedziała, że od jutra wakacje, i nie będzie przez dwa miesiące lekcji. I nastały wakacje i ciężka praca. Jak żyłam w latach 1950—1957? Najbardziej pamiętam jak po kryjomu wyrywałam chwast z cudzych ziemniaków dla krowy, bo nie było jej czym wykarmić. Dziś każdy by dobrze zapłacił, żeby mu pole wypleić. Dostawałam stałą zapomogę w wysokości 35 zł (trzydzieści pięć złotych) miesięcznie i co dwa lata buty. Najczęściej były to trzewiki chłopięce o kilka numerów za duże, ale i w tym dało się chodzić. Ubrałam się bardzo dobrze. W 1957 roku ukończyłam szkołę podstawową. Co robić dalej? — Uczyć się! Marzyłam o odkryciach archeologicznych. Widziałam się w trzebie sędziowskiej — chciałam stać na straży praw dziecka. Przeczytałam wszystkie książki ze szkolnej i gromadzkiej biblioteki i każdy znaleziony kawałek gazety (w naszym domu nie było pieniędzy na prasę). Zdałam egzamin do Liceum Ogólnokształcącego w Końskich. Przyjęto mnie do klasy łacinników, zamieszkałam w internacie.

Był wrzesień 1957 roku. Miejskie dziewczęta śmiały się z moich za dużych trzewików, czarnego fartucha (na wyrost, czyli na kilka lat). Na nieszczęście kierowniczka internatu zażądała ode mnie albo zapłaty, albo opuszczenia bursy. Kto miał mi dać pieniądze? Pomogła kierowniczka szkoły podstawowej p. Sekulowa. Załatwiła w wydziale oświaty, by płacił dom dziecka. Dała mi po swojej córce sukienki, płaszcz. Dobrze mi było w nowej szkole. Zdobyłam sympatię wychowawczyni p. Kowalskiej i w kilka miesięcy koleżanek, gdyż pomagałam tym wyliczkowanym panniczom w nauce. Pewnego razu poprosił mnie do gabinetu dyrektor. Zaproponował bym się przeniosła do ich domu, gdyż on i żona chcieliby mi stworzyć lepsze warunki do nauki. Mówił, że nie mają dzieci i z tego powodu jest im często bardzo smutno...

Po południu cicho zastukałam pod wskazany adres, otworzyła mi miła starsza pani (żona dyrektora, nauczycielka). Potem było pokazywanie pięknych mebli i pasiłek. Były tam takie dobroci, że nie umiałam ich jeść. Poprosili mnie, bym się zastanowiła, czy chcę z nimi zamieszkać. Zgodziłam się. Wkrótce wszyscy nazywali mnie córką dyrektora, przymilali się, mówili, że wygrałam los na loterii. Wiedziałam, że od tej pory nie znam biedy, mam zapewnione studio, dom, samochód, telewizor. Jak na owe czasy to był majątek (1958). A ja się z tego nie cieszyłam. Nie chciałam mieć czegokolwiek za darmo. Wierzyłam w to, że jestem zdolna, wytrwała i sama własną pracą wszystko osiągnę. Uciekłam od dyrektorostwa. Wychowawczyni z domu dziecka poinformowała mnie, że gdy będę na studiach już nie będą mi pomagać finansowo, bo państwo chce na wychowanie i kształcenie sierot, ale tylko do osiągnięcia pełnoletności w niektórych przypadkach dłużej, lecz tylko do zdania matury. Nomówiła mnie do zmiany szkoły. Co mi da „ogólniak"? Gdzie będę pracować? Z czego będę żyć? Zaczęłam myśleć o zmianie szkoły. Pytałam w Liceum Pedagogicznym w Końskich. Dyrektor Miksa odpowiedział, że z powodu różnic programowych nie mogę mieć zaliczonych 2 lat „ogólniaka" i zostać uczennicą III klasy, bo nie „nadrobię" gry na skrzypcach. Napisałam do jakiejś redakcji, zaproponowano mi Liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń Przedszkoli w Ostrowcu Świętokrzyskim. Pojechałam, przedstawiłam sprawę dyrektorowi Zieliakowi. Złożyłam, sprawdzili przydatność do zawodu i od 1.IX.1959 r. już byłam uczennicą III klasy Liceum Wychowania Przedszkolnego.

Nauka szła mi jak z płatka. Dom Dziecka nr 1 w Sandomierzu opłacał internat i ubierał mnie za 870 zł (stawka roczna). Kombinowałam tak. Zdałam maturę, ale nie pójdę do pracy, tylko na studia. Jeśli ze względów finansowych nie wytrzymam, to mam zawód i będę pracować. W 1962 roku zdałam maturę. Mój wychowawca, mgr Longin Potiega, przedstawiał (bez mojej wiedzy) na radzie pedagogicznej projekt, by szkoła dała mi zapomogę, bo nie mam za co pojechać na egzamin do Łodzi, ale przegłosowano na „nie".

— Po co dziewczyna ma być rozgoryczona, zda egzamin, przyjmą i co potem? Nowa? gdyby przyznano jej akademik i stołówkę, skąd weźmie pieniądze na ubranie, książki? Nie wytrzyma — zawyrokowała biologiczka p. Teresa Zygan.

W sierpniu 1962 r. dostałam z domu dziecka 1000 zł (słownie jeden tysiąc) na zagospodarowanie. Kupiłam za 600 zł zegarek i za 300 zł koldrę i już jestem urządzona w świecie! Bez mieszkania, z tekturową walizką, a w niej: 1 granatowa spódnica, 1 para butów całorocznych, 1 para tenisówek, 2 ścierki, 1 płaszcz całoroczny, 2 sukienki — letnia i zimowa, parę chusteczek.

1 września 1962 roku podjęłam pracę w Przedszkolu nr 1 w Końskich. Moje pobory wynosiły 870 zł. Płaciłam za pokój 250 zł. Byłam skromna, oczytana, ładna. Szybko zdobyłam uznanie otoczenia. Zakręcił się koło mnie taki, co to z niejednego pieca jadł chleb i zalmponował mi swoją odmiennością. W 1963 roku wyszłam za mąż. Dziś wiem, że to głód uczucia pchnął mnie w to małżeństwo. Tak bardzo chciałam mieć rodzinę. Bardzo poważnie traktowałam obowiązki żony. Bez reszty oddałam się tworzeniu domu. Bolało mnie bardzo, że małżonkowi na tym nie zależy. Dla niego małżeństwo to spółka koleżeńska, a dla mnie związek dwojga ludzi wybranych z całego świata. Nie pasowałam do jego kolegów i koleżanek i źle mi z tym było. Mąż doceniał moją dobroć i troskliwość. Chciał się zmienić i nie mógł. Rozumiał moje potrzeby i zdecydowaliśmy. Pójdziemy na studia!!!

Urzędniliśmy: jeśli któraś z nas będzie przyjęta, wspólnotażnek będzie pracował i finansował studia tej, która zostałam przyjęta na wydział prawa uniwersytetu w Łodzi. Wtedy „druga połowa" umowę unieważniła twierdząc — „tony miejsce jest przy mężu". Jaka ja wtedy byłam samotna! Z zazdrością patrzyłam na rodziny spacerujące po koneckim parku — dzieci przodem, rodzice o dwa kroki z tyłu. Stanowili jakąś całość niedostępną intruzom. Nie godziłam się na małżeństwo, które nie połączone było żadnymi więzami oprócz wspólnoty zamieszkania. Takie życie straciło dla mnie jakikolwiek sens, bo najbardziej samotna jest mężatka, której mąż nie rozumie. I odeszłam... Nie miałam dokąd pójść. Często kobiety mówią: „gdybym miała dokąd się wyprowadzić, ani chwili z mężem bym dłużej nie była" — ja

(dokończenie na stronie 7)

Niedostosowani

Pierwsze po wakacyjnej przerwie posiedzenie Komitetu ds. Młodzieży przy wojewodzie kieleckim odbyło się 4 września i poświęcone było m.in. przedsięwzięciom w zakresie zapobiegania zjawiskom niedostosowania i patologii wśród młodzieży. Asumpt do dyskusji, w której oprócz stałych członków komitetu wzięli udział zaproszeni goście — przedstawiciele instytucji i organizacji niejako z urzędu zobligowanych do zajmowania się sprawami będącymi przedmiotem rozmowy — dała informacja przygotowana przez kuratorium oraz Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW. Dotyczyła dwóch zagadnień: narkomanii i alkoholizmu. Co do pierwszego wymotowałam, że:

Od kilku lat zaznacza się stały jego wzrost. Od kilku też lat (wcześniej nikt sobie tym zdawy nie zawracał) KOIW zbiera dane na ten temat, prowadziło również w wybranych placówkach stosowne badania sondażowe, zjawisko dwukrotnie było przedmiotem analiz zespołu ds. profilaktyki i resocjalizacji. Według oświatowych źródeł, w r. 1983 zarejestrowano w województwie 66 młodych osób odurzających się, w tym 15 — systematycznie (WUSW ma w swoich rejestrach 136 narkomanów); w tym samym czasie 41 osób w wieku 6—18 lat poddano leczeniu. Zaś co do profilaktyki: zorganizowano cykl szkoleń dla psychologów, pedagogów, lekarzy, pielęgniarek, higienistek szkolnych, w Łodzi odbyła się specjalna kursokonferencja. WSP zorganizowała seminarium na temat narkomanii, problem omawiano w zespołach samokształceniowych, zapoznano z nim rady pedagogiczne i rodziców — przy okazji wywiadówek. TWP, LKP, poradnie wychowawczo-zawodowe utworzyły punkty konsultacyjne dla uzależnionych i zagrożonych narkomanią, punkty te prowadzą terapię indywidualną i służą pomocą w rozwiązywaniu życiowych kłopotów; trudniejsze przypadki kieruje się do konsultacji lekarskiej, najtrudniejsze do szpitali na detoksykację (szpital w Morawicy dysponuje 10 łóżkami, oddział neuropsychiatryczny na Czarnowie — 4). W styczniu br. powstało w Kielcach Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii. Tyle.

Natomiast w związku z alkoholizmem wśród nieletnich nie tylko, to obowiązuje program „Wychowanie w trzeźwości" opracowany na lata 1980 — 85. Obejmuje on działania podobne jak w przypadku narkomanii. Są harmonogramy, programy zapobiegania", na pomoc dla dzieci z rodzin alkoholików KOIW przeznacza 20 mln zł, prowadzi się akcje „Nieletni", zespoły ds. profilaktyki i resocjalizacji istnieją nie tylko na szczeblu wojewódzkim, ma je każda gmina. Były przeglądy rodzin patologicznych, realizacje wniosków oceniano jako niezłą, najcięższe są sprawy mieszkaniowe. Na leczenie alkoholików Morawica ma 12 łóżek, do końca br. powstanie w Kielcach Miejska Poradnia Odwykowa. Ponadto — popularyzacji zagadnienia służą pogadanki, konkursy, olimpiady o tematyce zdrowotnej, działalność w tym zakresie jest „systematycznie doskonalona", wymaga jednak lepszego wsparcia ze strony organizacji młodzieżowych i innych zainteresowanych.

Pora na dyskusję.

Jako pierwszy zabiera głos dr Jan Lechicki, skupia się na narkomanii. Na wstępie kilka uwag odnośnie statystyki: jest dalece niepełna. Dane są różne, liczbę uzależnionych szacuje się w Polsce rozmaicie — na 100—120 tys. do pół miliona, dr Andrzejewska określa ją na 250 tysięcy. W ciągu roku jeden uzależniony „zaraża" ok. 5 dalszych osób. Rośnie też liczba narkomanów wchodzących w kolizję z prawem, nie wszyscy są ujawniani. Z punktu konsultacyjnego przy Zarządzie Wojewódzkim Ligi Kobiet Polskich kilka osób skierowano na leczenie, wśród nich nawet 9-letnie dziecko, co z tego, kiedy miejsc w szpitalach mało, a poza tym cóż szpital może? Najwyżej przeprowadzić detoksykację, to wszystko, co potem? Rehabilitacja powinna trwać ok. 2 lat, gdzie kto ma się nią zajmować? Delikwent wraca do środowiska i cpa od nowa. Jak zresztą od nastolatka wymagać świadomej decyzji o leczeniu? On nie wierzy w zagrożenie, jeszcze mu to imponuje, to jest styl bycia. U głęboko uzależnionych nie ma żadnej motywacji do leczenia, jedynie we wczesnej fazie można zahamować i przerwać postęp choroby. Tutaj wielka rola rodziny, otoczenia. Jest przepisy ministra zdrowia o organizowaniu poradni dla uzależnionych — trzeba go zrealizować, zastanowić się też nad utworzeniem w województwie punktu dla rehabilitacji. Samo odtrucie nie wystarcza, ono zaledwie przedłuża wegetację.

Z przedmówcą całkowicie zgadza się dr Stanisław Hurcski: żaden przepis, żadna ustawa, choćby najlepsza, nie załatwi problemu, potrzebne jest radykalne działanie w zakresie lecznictwa i profilaktyki. To zupełnie palubne jak z alkoholizmem — powiedziało się o nim wszystko, a skutek żaden. Po alkohol sięgają już dzieci ze szkół podstawowych, opracowano wiele programów, i co? I nic, skoro sama młodzież nie jest nimi zainteresowana, organizacje się nie włączają, młodzi nie mają motywacji do niepicia, czerpią wzory od dorosłych.

Stanisław Kuroman (KW PZPR) pyta, czy i jakie sankcje stosuje się za nieprzestrzeganie ustawy antyalkoholowej i jest zdania, że należy wzmóc kontrolę, także w DS (studenci piją nadmiernie), stosować środki administracyjne. Problemem powinna się zająć komisja współdziałania organizacji młodzieżowych, bo faktycznie za mało w tym szerzonym względzie robią. Nie bez grzechu jest i „Słowo Ludu", bardzo dużo, za dużo piszące o niedostosowaniu. Należy raczej pokazywać dobre przykłady, jest wiele przypadków bardzo pozytywnych...

Alojzy Chuda (ZSMP) bije się w piersi: istotnie nasze działania mają chyba charakter akcyjny, ale problem widzimy. Mocno zajęliśmy się sprawą ZM ZSMP w Ostrowcu, na pilną sprawę ZM ZSMP

Do redakcyjnego pokoju weszło dwoje starszych ludzi. Ubrani czysto, ale szczupły, z widocznymi oznakami inwalidztwa ONA — wysoka, dobrze zbudowana, z napuchniętymi, zabandażowanymi, nogami. Dwoje schorowanych ludzi szukających w jesieni życia trochę spokoju. Takie sprawiali wrażenie, gdy wytłuczali problemy, z jakimi przyszli do redakcji. Kobieta zachowywała spokój, często upominając męża, aby bez zbytniej nerwowości przedstawiał swoje żale. — Pisałem do Urzędu Rady Ministrów, Biura Listów, Komitetu Centralnego PZPR, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, odpowiedzi nie zainteresowania. Wiadomo, wojewódzkie. Z Wojewódzkiego odsyłają, że przekazano sprawę do gminy, i co z tego, że przekazano? Nikogo nie obchodzi los dwojga starych, schorowanych ludzi.

Żona Józefa Derlatki tłumaczy w czym rzecz. — W 1979 roku opuściliśmy Ośrodek Opieki Społecznej w Ostrowcu. Dostał wcześniejsze pobieraliśmy. Ma 1 grupę inwalidzką od urodzenia. Kiedyś pracował w Starachowickich Zakładach Przemysłu Drzewnego, później przyznano mu I grupę inwalidzką. Dostawał 600 zł miesięcznie. Teraz pobiera 5300 zł plus 1500 dodatku opiekuńczego. Mieszkamy w bardzo złych warunkach. W chałupie wilgoć, pruszeje ściany, dziurawa podłoga. Gospodarze, u których wynajmujemy pokój z kuchnią chcą, abyśmy poszli do domu starców. Płaciliśmy 300 zł za mieszkanie. Dwa lata temu odcięto nam światło. Po przestaliśmy płacić. Zaskarżyli nas do sądu. Wpisaliśmy 4500 złotych, co miesiąc płacimy już komornemu, o tu są kwity. Gospodarze chcą teraz 1000 złotych miesięcznie. Za co, panie? Brudny kąt, którego nie można nazwać domem, do tego jeszcze bez światła. Nie chcemy tam mieszkać. Sąd w Starachowicach nałożył na naszego gospodarza obowiązek znalezienia nam mieszkania. Nie szukają, tylko chcą nas wykurzyć.

W Mircu znają Derlatków

Trochę spokoju na starość

W MIRCU dobrze znają Derlatków. — Biedni ludzie, los ich pokrzywdził — mówią. — Szkoda ich. Na współczuciu kończy się, niestety, zainteresowanie mieszkańców gminy małżeńską parą. Chociaż nowo zbudowanych domów w okolicy wiele, nikt nie kwapi się z przyjęciem ich do siebie. — Wie pan — poinformowano mnie w zaufaniu — oni są trochę konfliktowi. Każdy ma tu swoje kłopoty.

Krystynie Judzie, inspektorowi opieki społecznej Urzędu Gminy w Mircu również żal jest Derlatków. — Załatwiamy im węgiel, przekazujemy dary z PKPS, pościel, bieliznę. Dostaliśmy dwa łóżka, doraźnie otrzymują pieniądze. Nie mamy u siebie budownictwa komunalnego, nie możemy ich nikomu dokwaterować na siłę. Zwracaliśmy się w tej sprawie do prezydenta Starachowic. Odpowiedział, że ze względu na brak mieszkań nie może nam pomóc. Niezelnik gminy Józef Banaszczyk nie wie dokładnie z jakiego powodu odcięto Derlatkom światło. — Mają zatargi z gospodarzami, jakieś czasu nie płacili komornego — mówi. W czasie rozmowy dzwoni do zakładu energetycznego, prosi o rozpatrzenie możliwości założenia w mieszkaniu Derlatków osobnego licznika i podłączenia im światła.

UDAJEMY się do zwaśnionych rodzin. Tu już, niestety, nie można spokojnie porozmawiać. Obie strony podekscytowane, wzajemnie się przekrzykują, każdy ma swoje racje.

— Ja im mieszkania szukał nie będę — mówi pan **Kromer** i odchodzi do swoich zajęć. Jego żona twierdzi, że znaleźli mieszkanią zastępcze, ale Derlatkowie nie chcieli wziąć, bo za drogie.

— Nic nie powiedzieli, nie dali żadnego adresu — odpowiada, niezbyt zresztą spokojnie Derlatkowa. — Chcą 1000 złotych za tę norę bez światła? Nie dostaną.

— Płacą teraz 300 złotych — mówi gospodyni. — To żadne pieniądze. Jak się im nie podoba, to niech szukają innego...

* ★ *

TRUDNO dojść racji, zresztą tu nie o rację chodzi, a o pomoc ludziom. Szkoda, że dopiero teraz, prawie po dwóch latach, rozpatrzona została możliwość założenia oddzielnego licznika, może zaświeci wreszcie żarówki w mieszkaniu starszych ludzi. Być może znajdzie się dla nich także mieszkanie. Samo się to jednak nie załatwi. Mamy nadzieję, że władze gminy znajdą trochę czasu, aby bliżej zainteresować się dalszym losem państwa Derlatków.

Andrzej ZAŁUCKI

Ludowa inteligencja

Nie tylko z pochodzenia

Mało kto uświadamia sobie pewne fakty. Oto np. mamy dziś w szeregach PZPR więcej ludzi z dyplomem wyższej uczelni dla było ich łącznie w Polsce przed wojną. W całym społeczeństwie jest ich około 1 miliona. Wielokrotnie więcej mamy absolwentów różnego typu szkół średnich — ogólnokształcących i zawodowych. Według tradycyjnych kryteriów oceny warstwy owi stanowią warstwę inteligencji.

Jakie zajmuje ona dziś miejsce w naszym społeczeństwie? Jaki jest jej wpływ na życie gospodarcze, polityczne, kulturalne? — Pytania te padają coraz częściej. Wyrastają one z naturalnej potrzeby oceny, w jakim stopniu, po sprzeczne klasy i warstwy społeczne w Polsce włączają się w nurt wyprowadzania kraju z kryzysu, jakie również istnieją rezerwy społeczne, których dotąd nie udało się uruchomić.

Niedawne XVI plenum KC dokonało wnikliwej analizy sytuacji w klasie robotniczej i sprecyzowało wnioski dotyczące zwiększenia jej roli w partii i państwie. I sekretarz KC zapowiedział również omówienie na jednym z najbliższych plenów KC problematyki dotyczącej inteligencji.

W tej kwestii wiele ocen jest dziś oczywistych. Wspomniany już dynamiczny wzrost tej warstwy w stosunku do lat międzywojennych. Następnie fakt, że w przeciwieństwie do „dawnej" inteligencji zamkniętej w sobie, utrzymującej z pokolenia na pokolenie swą odrębność kulturową, obyczajową, towarzyską — obecna jest szeroko otwarta na dopływ „świeżej krwi" z innych klas i warstw społecznych. Przede wszystkim ze środowisk robotniczych i chłopskich. Powszechnie wiadomo również, że struktura zawodowa dzisiejszej inteligencji zasadniczo różni się od przedwojennej. W tamtej dominowali reprezentanci humanistyki, filolodzy, prawnicy, absolwenci szkół artystycznych — we współczesnej przede wszystkim inżynierowie i technicy.

Można powiedzieć w tym miejscu: taka jest nasza ludowa inteligencja. Ale tu pojawia się już wiele pytań, kontrowersji. Ludowa — owszem, jeśli chodzi o jej społeczne pochodzenie. Choć i tu w ostatnich latach następuje niepokojący regres polegający na tendencjach do osłabienia napływu nowych generacji młodzieży robotniczej i chłopskiej. Jeszcze więcej zastrzeżeń pada niekiedy pod adresem inteligencji gdy rozważa się, w jakim stopniu wypełnia ona swą misję służenia ludowi.

Szczególnie wśród klasy robotniczej słyszy się wiele krytycznych opinii wobec inteligencji pracującej w organach administracji, planowania, ośrodkach naukowych. Uważnie się ją bledność prognoz, wadliwość zarządzania, to dopuszczenie do kryzysu gospodarczego.

Sporo goryczy i oburzenia wśród robotników budzą zjawiska dnia dzisiejszego, gdy niektórzy fachowcy z przemysłu i inżynierowie ekonomiści — rezygnują z etatów państwowych i idą do firm prywatnych, aby więcej zarobić, często zresztą przy produkcji, nie wymagającej inżynierskich umiejętności.

— To po to go Polska Ludowa uczyła? To po to klasa robotnicza utrzymuje politechniki, uniwersytety, akademie ekonomiczne? Trzeba takiemu odebrać dyplom. Trzeba zmusić do zwrotu pieniędzy wydanych na jego wykształcenie.

Są to głosy dość częste. Padały one zresztą również z trybuny XVI plenum KC. Nie można ich lekceważyć. Są one wyrazem robotniczego poczucia sprawiedliwości. Przebija z nich słuszna troska o interes gospodarki socjalistycznej.

Trzeba jednak spojrzeć na pewne zjawiska także z drugiej strony. Oto w wyniku różnorodnych czynników w ostatnich latach nastąpiło wyraźne obniżenie zarobków niektórych grup inteligencji, w tym także inżynierów. Według badań Naczelnej Organizacji Technicznej zarobki inżyniera w Polsce w stosunku do robotnika kształtują się jak 0,81 (A np. we Francji jak 3:1). Taki stan nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością społeczną. Jest nonsensem z punktu widzenia ekonomiki. Takiego stanu rzeczy nie da się utrzymać na dalszą metę, bo hamować będzie reformę gospodarczą, bo sparaliżuje inicjatywę, postęp techniczny. Zapewne od inżynierów trzeba dużo więcej wymagać, ale też trzeba lepiej wynagradzać ich pracę. Niekoniecznie tylko płacą. Ale to już inny temat.

„Zdajemy sobie sprawę — stwierdził na Krajowej Konferencji Delegatów PZPR Wojciech Jaruzelski — że kryzys dotkliwie wpłynął na warunki pracy wielu grup inteligencji. Nastąpiło relatywne zubożenie tej warstwy jako całości w porównaniu z innymi grupami społecznymi. Partia będzie się troszczyć, aby ten niekorzystny stan uległ zmianie".

W ocenie inteligencji nie sposób pominąć sierpniowych wydarzeń roku 1980 i następnych. Inteligencja była bowiem adresatem szczególnej infiltracji ideologicznej sił wrogich socjalizmowi, usiłujących wykorzystać jej krytycyzm, wrażliwość i frustracje do przeciwstawienia jej państwu ludowemu. Czyniono wysiłki, aby pozyskać zwłaszcza środowiska intelektualne dla poparcia ekstremy bezkrytycznie hołdującej burżuazyjnej ideologii zachodniej. Niestety, część inteligencji uległa tej wstecznej inspiracji ideowej, a niektórzy intelektualiści stali się gorliwymi misjonarzami haseł i działań odległych od rzeczywistych interesów państwa i narodu.

Dziś już wielu z tych ludzi, którzy pobłądzili w dobrej wierze wraca z bezdroży. Najwyżej jest zastrzeżeniem i „niewięcej" stopniowo tracą nimb „nieustraszonych sprawiedliwych" we własnych środowiskach, zaczynają być bez wyznawców. Polityka wyciągniętej ręki, koncepcja porozumienia narodowego i na tej niwie rodzi zdrowe owoce.

Nie unikając oceny negatywnych tendencji — trzeba strzec się jakichkolwiek fałszywych uogólnień. A odzywają się one tu i ówdzie w postaci zarzucania całej inteligencji — bądź — bądź — na wpływy wstecznictwa i anarchii, uleganiu rewizjonizmowi itp. Czasami nawet stawia się znak równania między wyższym wykształceniem a ideowym rozwichrzeniem. Są to oceny prostackie. Nie mają nic wspólnego z robotniczą, klasową analizą zjawisk społecznych. Są wulgaryzacją marksizmu.

Inteligencja jako warstwa ludzi wykształconych była i jest coraz bardziej potrzebna i niezbędna narodowi, klasie robotniczej, chłopom pracującym. Wynika to z rozwoju cywilizacji, z perspektyw nadchodzącego XXI wieku. Wyrwanie się Polski z kryzysu, udane przeprowadzenie reformy gospodarczej, podjęcie trudnej rywalizacji z Zachodem w warunkach pokoju — są to zadania, które wymagają nie tylko docenienia inteligencji, ale i stwarzania jej warunków jak najpełniejszego wykorzystania zdobytych kwalifikacji. Antyintelligenckie tendencje stanowią wiec kłodę na drodze postępu. Jak bumerang godzą także w interes klasy robotniczej, chłopstwa.

Trzeba też przypomnieć, że w polskiej tradycji inteligencja wysoko wyniosła ideę służby społecznej. Dziś nakaz ten ma szczególne znaczenie. Inteligencja polska musi być ludowa, nie tylko z genealogii, ale z żywych, ideowych więzi z robotnikami i chłopami, ze świadomego wsparcia swą wiedzą i pracą państwa socjalistycznego — wspólnego dobra wszystkich ludzi pracy.

Lech WINIARSKI

Na marginesie

Znakomity filozof Józef Bańka opowiadał, że pewnego razu na bazarze zauważył u bukinisty jedną ze swoich książek, było to bodaj „Człowiek a środowisko psychiczne człowieka" (Warszawa 1973), albo może najnowsza jego rzecz „Ja teraz" (Katowice 1983), jako że książce trudniej dziś trafić do księgarni niż na paskarski rynek. Mniejsza o to, obie są dziełami filozoficznymi. Pierwsza jest wprowadzeniem do zagadnień eutyfroniki, nowej dyscypliny naukowej, druga rozprawą o filozofii człowieka współczesnego. Kiedy więc autor ciekawy, ale też handlarz zasada za jego książkę, zapytał o cenę, tamten przyjrzał się bardzo dokładnie potencjalnemu kliencie i prawdopodobnie nie chciało mu się wyjmować książki spod kawałka folii, którą nakrył swój towar by chronić go przed zmoknięciem, bo powiedział: „Pan na taką książkę za głupi".

W bibliotece, gdzie poprosiłem o wypożyczenie wspomnianej wyżej książki o eutyfronice, panie mówiły w stosunku do mnie podobnych wątpliwości. Same też chciały wiedzieć, co to takiego owa eutyfronika.

Książę uważnie przestudiowałem, mogę na ten temat co nieco powiedzieć.

Otóż eutyfronika, jest to stworzona przez Józefa Bańkę i szeroko przezeń popularyzowana nauka o

Eutyfronika? Co to jest?

„zmęczeniu industrialnym" albo, mówiąc jeszcze dokładniej: „nauka o ochronie człowieka przed ujemnymi skutkami postępu technicznego, kontrolującą skutecznie ujemny wpływ techniki na życie psychiczne człowieka".

A nazwa? Od greckiego słowa eutyfron (zoon euthyphron), które oznacza — cytuję za autorem: prostoduszny, naiwny, prostomyślny, intymny, osobisty, serdeczny, a więc odnosi się do człowieka o nie skażonym cywilizacją sercu i umyśle.

Nie mylić prostomyślności z prostactwem i naiwnością, a tym bardziej, broń Boże z nieuctwem.

Idzie o „prostomyślność moralną", idzie — jak napisał Władysław Urbański — o takie dążenia i zachowania ludzkie, które nie są sprzeczne z naturą człowieka i jego instynktem, spychanym przez cywilizację i postęp techniczny na dalszy plan, które nie obniżają wrażliwości moralnej zastępując bezpośrednie kontakty między ludźmi przekazem technicznym. Ów obniżony stopień wrażliwości wynika również „z coraz mniejszych możliwości zaspokajania przez człowieka potrzeb kontaktu psychospołecznego (samozastanowienia, niezależności, samosolidarności, identyfikacji)".

Skutki tych zjawisk występują w postaci „załamania wartości, atrofii uczuć, osłabienia więzi między ludźmi, poczucie ogólnej niechęci i obojętności".

To technika, jej nacisk na życie człowieka stwarza taką niebezpieczne moralnie sytuację — twierdzi Józef Bańka. I mówi: trzeba się temu przeciwstawić. Mówi i formułuje zasady nowej dziedziny nauki, której zadaniem jest stworzyć kulturę zdolną do wykorzystania techniki jako środka podnoszenia wartości życia osobowego a nie jego niszczenia.

Cokolwiek złego byśmy mieli do powiedzenia na temat stanu naszej dzisiejszej techniki nie może ulegać wątpliwości jej zły wpływ na nasze życie. Eutyfronika chce ten zły wpływ zniwelować, usunąć i dlatego także to ważną, z punktu widzenia człowieka, nauka. Dla każdego z nas.

NOSAL

Refleksje historyczne

Wspólna walka

Partyzanci batalionu AL im. Gen. Józefa Bema i III Brygady AL, działający w obwodzie częstochowsko-piotrkowskim, przyjęli osiem zrzutów broni, a także radzieckich skoczków, żołnierzy WP i niemieckich antyfaszystów, przeprowadzonych w 1944 roku z wyzwolonych terenów naszego kraju. Trzy z tych akcji utkwiły szczególnie w mojej pamięci...

W nocy z 6 na 7 sierpnia 1944 roku, na polanie pod Cudkowem, partyzanci naszego batalionu i członkowie grupy wypadowej odebrali 12 zasobników z radziecką bronią, zrzuconych na spadochronach. Znajdowało się w nich 75 pistoletów maszynowych, z sześcioma magazynkami do każdego, i zapasem amunicji, 2 granatniki, 300 kg trotylu, sprzęt minerski i materiały onatrunkowe. W kilku zasobnikach znajdowały się ponadto plakaty z wydrukowanym tekstem Manifestu PKWN, prasa codzienna „Wolna Polska" i „Rzeczpospolita". Odbiorem zrzutu kierował szef sztabu III Brygady, kapitan Stanisław Hanyż „Stach", przyjmował pluton dowodzony przez plut. Luciana Mazura „Franka". Tej samej nocy pojemniki przewiezione zostały na dwóch wozach do miejsca postoju batalionu w cegielni na Brzozówkach. Broń rozdzielono natychmiast wśród partyzantów i przeszkolono ich w obchodzeniu się nią. Plakaty z tekstem Manifestu PKWN i prasę rozdzielono terenowym placówkom AL.

Dzięki tak znacznemu zastrzykowi broni i amunicji szybko nastąpił wzrost liczebny batalionu, z 95 do 350 żołnierzy. Uzbrojeni przystąpiliśmy do licznych akcji przeciwko okupantowi, zwłaszcza atakując połączenia komunikacyjne kolejowe i drogowe. Często atakowaliśmy niemieckie transporty kolejowe na linii Częstochowa — Warszawa, koło stacji Tekliniów i Gorzkowice. Pod Tekliniowem wysadziliśmy most kolejowy, niszcząc ponadto niemiecki transport wojskowy. Koło Dąbrowy Zielonej przypuściliśmy atak na dwa samochody niemieckie.

W nocy z 22 na 23 sierpnia 1944 roku w lesie kotwińskim zrzucona została grupa desantowa niemieckich antyfaszystów, którą przyjął pluton z naszego batalionu. Wśród partyzantów uczestniczących w tej akcji byli m.in.: ppor. Czesław Kowalczyk „Bogdan", kpr. Tadeusz Słomczyński „Dąbek", plut. Bolesław Szymala „Sęp", kpr. Władysław Łożyński („Tarzan", ja — plut. „Lew" i kilku innych. Grupa niemiecka liczyła pięciu skoczków. Dowodził nią Josef Gieffer. Oprócz niego skoczyli na polską ziemię: Artur Hoffman, Ferdynand Greiner, Josef Kiefel i Rudolf Gyptner. Niemcy zrzuceni zostali w celu przedostania się od nas na teren Rzeszy i prowadzenia tam działań wywiadowczo-dywersyjnych, dokąd kierował ich Komitet Centralny KPD i KN „Freies Deutschland".

Lądowanie na terenie naszej działalności było podyktowane tym, że graniczyliśmy z Rzeszą. Po zapowiedzianiu samolotu przez radiostację, do odbioru skoczków wyznaczona została grupa z plutonu podporucznika „Bogdana". Po wylądowaniu skoczków na polanie pierwszy podbiegł do nich „Sęp". Zatrzymały go twarde słowa: „Stój, kto idzie?". Zaskoczony nic nie odpowiedział. Usłyszał natomiast repetowanie pistoletu i zdecydowane „Będę strzelał!". Wtedy przypomniał sobie hasło „Karabin", dodając przy tym — „my swoi, z AL". Wkrótce okazało się, że była to radiotelegrafistka „Sonia", która pozwoliła się zbliżyć partyzantom po usłyszeniu hasła. Następnie łączyli niemieccy skoczkowie. Jeden z nich, Josef Kiefel słabo znał język niemiecki i wyglądał raczej na Rosjanina niż Niemca. Później dowiedziałem się, że pochodził on z rodziny niemieckich kołonistów osiadłych nad Wołgą. Jego ojciec był Niemcem, matka Tatarką. Służył w Armii Czerwonej, skąd przeniesiono go do utworzonej w Związku Radzieckim jednostki „Wolnych Niemiec", a następnie skierowany do grupy desantowej przerzuconej za front.

Po wylądowaniu niemieccy skoczkowie odbyli naradę z przedstawicielami kierownictwa Okręgu AL, a następnie ubezpieczaniu przez czterech partyzantów „Dąbka", „Sępa", „Lwa" i „Tarzana", zostali przeprowadzeni przez granice GG z Rzeszą. Tam opiekę nad nimi przejęła grupa AK dowodzona przez Józefa Kasego. Niemcy dotarli do miejscowości Pawonków położonej w dawnym powiecie lublinieckim. We wsi zatrzymali się na dwu oddzielnych kwaterach, oczekując na uzyskanie dodatkowych dokumentów, umożliwiających na swobodne poruszanie się na terenie Rzeszy. Niespodziewanie 28 listopada 1944 roku żandarmeria niemiecka wpadła do Pawonkowa i otoczyła zabudowania Rocha Kurpierza, w których przebywali Gieffer i Gyptner. Żandarmi ostrzelali stodołę, miejsce schronienia skoczków, którzy w niej spłonęli. Pozostali trzej, przebywający w innej kwaterze ocaleli. Po opuszczeniu Pawonkowa stoczyli oni walkę z hitlerowcami w rejonie Pajęczna i Gojścia i po przekroczeniu granicy wrócili w rejon Radomska. Dowództwo III Brygady przydzieliło ich do oddziału wywiadowczo-dywersyjnego kapitana „Flodorowa", z którym zamierzali oni wrócić za front. Przez kapitana „Stacha" zostałem także wyzdyelony do tego oddziału. Miałem pełnić funkcję przewodnika oraz ułatwiać przeprowadzanie akcji żywnościowych.

Przez strzeżone okopy niemieckie nad Pilicą przeprowadziłem oddział w miejscowości Modła przysiółek i Pierzaków. Było to 10 grudnia 1944 roku i leżał mały śnieg. Wcześniej przechodząc przez Borzykową zatrzymaliśmy się u mojego ojca Izydora Piaseckiego, gdzie dostaliśmy żywność, niektórzy pili gorące mleko. Pod Modłą oddział zatrzymał się, a ja z łącznikiem Wł. Zawadą udaliśmy się w rejon okopów i mostu na Pilicy. Stwierdziliśmy, że w najbliższej okolicy nie ma patroli żandarmerii niemieckiej. Najbliższy posterunek znajdował się w folwarku Pukarzew, który dniem i nocą patrolował linię obronną: rowy przeciwczołgowe, transzeje i bunkry. Po powrocie do oddziału zameldowałem kapitanowi Flodorowowi o możliwości bezpiecznego przejścia. Trudny do sforsowania okazał się rów przeciwczołgowy, o głębokości dwóch metrów, jednak pokonaliśmy go. Następnie, idąc groblami, przez kompleks stawów rybnych, dotarliśmy do drogi Olasy — Gościęcin. Po jej przekroczeniu weszliśmy w las kurzewski i dotarliśmy do wsi Pękowice. W zagrodzie Duszy skontaktowałem się z „Wackiem" i przekazałem mu polecenie kapitana „Stacha", by przeprowadził oddział pod opiekę „Garbatego".

Po wojnie dowiedziałem się, że trzech niemieckich antyfaszystów przebywających w oddziale „Flodorowa", zostało ujętych przez grupę NSZ na terenie byłego powiatu włoszczowskiego. Niemcy zostali rozbrojeni, obrabowani i mieli być rozstrzelani, jednak zdołali zbiec. Podczas szczęśliwie zakończonej ucieczki Kiefel został ranny. Wszyscy trzej ukrywali się w miejscowości Kuźniaki do wyzwolenia w dniu 15 stycznia 1945 roku.

Na zakończenie tych krótkich wspomnień chciałbym przypomnieć jeszcze jeden zrzut przeprowadzony w nocy z 6 na 7 września 1944 roku. Sztab partyzancki w Lublinie doknał gorąco prośbę dowództwa batalionu imienia Bema. W lasach kotwińskich pod wsią Ewina wylądowała 12-osobowa grupa desantowa oficerów Wojska Polskiego pod dowództwem por. Zymunta Gutmana-Skutelego. Zrzucono nam także radiostację oraz 17 zasobników z bronią, amunicją i materiałami wybuchowymi. Pozwoliło to na znaczną rozbudowę naszego batalionu i przekształcenie go — 8 września 1944 roku — w III Brygadę AL im. Gen. Józefa Bema. Odbyło się to po naradzie dowódcy III Obwodu Mariana Janica, sekretarza KO PPR Aleksandra Durskiego i por. Zygmunta Skutelego.

Marian PIASECKI „LEW"
z III Brygady AL
im. J. Bema

Portret kobiety — autorstwa Witkacego (zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie). CAF

Witkacy

Stanisław Ignacy Witkiewicz — Witkacy nie wymaga chyba specjalnej rekomendacji. Znany jest szerokiej publiczności jako malarz, teoretyk sztuki, dramaturg, powieściopisarz i filozof. Sporo podróżował biorąc udział jako fotograf i rysownik w wyprawie etnograficznej Bronisława Malinowskiego. Z Australii, po wybuchu I wojny światowej przybył bezpośrednio do Rosji, gdzie stał się świadkiem wydarzeń wojennych i rewolucji. Następnie wraca do Zakopanego, z którym łączyły go wspomnienia młodości. Tam właśnie jeszcze przed jego zagranicznymi wojażami, zetknął się ze środowiskiem literackim Młodej Polski, tam też pobierał pierwsze nauki u ojca — również malarza, krytyka artystycznego i pisarza. W latach 1918-1922 był członkiem awangardowej grupy „Formiści polscy". Swoją działalnością artystyczną inicjował liczne dyskusje. Angażowali się w nie pisarze, krytycy i filozofowie.

Swoje uogólnienia o charakterze estetycznym i filozoficzno-społecznym zawarł w pracy „Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia" Koncepcja estetyczna Witkacego, będąca uogólnieniem doświadczeń nowych prądów w malarstwie europejskim, kładła nacisk na formalne wartości dzieła sztuki, wskazując też na jego cele pozaestetyczne, takie jak wyrażenie i rozbudzenie uczuć metafizycznych.

Malował na pół abstrakcyjne kompozycje fantastyczno-symboliczne, napisał ponad 30 sztuk. W okresie międzywojennym wystawiane z rzadka, weszły do stałego repertuaru dopiero w latach sześćdziesiątych. Jego „Kurka Wodna", „Wariat i zakonnica", „W małym domku", „Jan Maciej Karol Wścieklica", „Szewcy" czy „Matka" często goszczą na polskich scenach, dając okazję do kolejnego zaprezentowania zawartych w nich myśli.

Stanisław Ignacy Witkiewicz — Witkacy zmarł 18 września 1939 roku.

Przez piusowe okulary

Reżyseria ukłonów

Ileż to razy zdarza się widzowi wychodzić ze spektaklu teatralnego pod urokiem ukłonów. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy realizatorzy włożyli w ich przygotowanie cały swój artyzm, pomysłowość i zwrtliwość wykonania. Bywają co prawda teatry (spektakle), gdzie artysta zagra swą dużą czy mniejszą rolę, pójdzie do garderoby po prywatne szatki i ani myśli się kłaniać. Jednak naszemu widzowi nie podoba się ta maniera, więc komentuje ten fakt złośliwie: nawet mu się wyjść nie chce! I wstaje klapiąc głośno fotelem. Na znak protestu.

Co innego, gdy reżyser z maestrią przygotowuje ukłony przez połowę prób. Układa je w misterną inscenizację wedle schematu wejść: epizody, role drugoplanowe i wreszcie wiodącą, jednak wiąże je w kompozycję niepowtarzalną. Bywa, że wypełnioną kokieteryjnym dygiem Pierwszej Naiwnej i zniewalającym Pierwszej Amantki. A ileż kunsztu odnajdzie widz w znudzonym skimieniu głową Amanta, czy „lisim" Charakterystycznego. I... ile śmiechu na widowni, gdy niezręczny maszynista podniesie kurtynę w nieodpowiednim momencie i przed publicznością staną oni — zaskoczeni, przyłapani na cywilnym „oddechu". Amant dłubiący w zębie i poprawiająca perukę Pierwsza Naiwna.

Ale, ale... Nasz widz potrafi docenić pracę inscenizatorów nad sztuką ukłonów. Nierzadko już na początku spektaklu poddaje się aktorskim sugestiom, że byle do ukłonu, a wtedy to oni dopiero pokażą, co potrafią. Toteż siedzi wtedy spokojnie (oszczędza siły na późniejsze przeżycia estetyczne), nie ma za złe artystom, że połykają końcówki, a niekiedy i całe kwestie, że z niecierpliwością spoglądają na wyglądający spod stylowych mankietów zegarek, a ze smutkiem na zbłąkaną na palcu prywatną obrączkę, która przypomina Amantowi o rodzinnych zobowiązaniach.

Wreszcie publiczność spotyka należyta nagroda za 2-godzinną wytrwałość. Oto aktorzy przebiegli tekst oraz sytuacje i prezentują swój kunszt. Rozbrzmiewa muzyka, a korowód uśmiechniętych twarzy przemierza scenę. Raz, drugi raz. Teraz bliżej widzów, głęboki ukłon, cofanie w głąb sceny. Do przodu. Główni Bohaterowie Brawa silniejsze. Jeszcze raz wychodzi cały zespół, znów zbliża się do widzów, staje na proscenium. Ukłon. Och, jak miło. Och, jak pięknie. Kurtyna co chwilę opada (brawa cichną) i unosi się (znów stają się silniejsze). Chwilo, trwaj! W końcu po tej uczcie dla oczu goście wychodzą z teatru dzieląc się gorącokowo wrażeniami z kompozycji ukłonów. Pani Czesława uzasadnia pannie Jasi wyższość ukłonów po „Makbecie" nad tymi, które miały miejsce po „Weselu Figara". Bowiem artysta X z „Makbeta" zaprezentował bardzo udany ukłon w tył (ten sam, co w akcie II). Przeniósł w tym celu ciężar ciała na nogę z tyłu, nie zmieniając jej profilowego układu. Jednocześnie zgiął kolano nogi wypadowej na zewnątrz i pochylił tułów w przód, ku widzowi, a głowę poniżej linii tułowia. Rękę zaś skinął lekko ku sercu w sposób łagodny, prosty i naturalny, a niezbyt szybko — tłumaczył pan Czesław nie gorzej niż podręcznik autorstwa Wandy Szczuki. W materii ukłonów miał natomiast pretensje do artysty Z., że nie sprostał oczekiwaniom smakoszy. Jego pieczołowicie przygotowywany i anonsowany przed premierą w lokalnej prasie ukłon po „Weselu Figara" posiadał liczne mankamenty: gotując się doń i czyniąc maleńki przysiad aktor nieco podniósł pięty, a z kolei przenosząc prawą nogę w tył nie dość skrzyżował nogi. Oj, chyba nie zostanie po raz trzeci z kolei ulubieńcem publiczności w plebiscycie „Złotego Ukłonu" martwi się zapalony teatroman, pan Czesław. Pana Jasia natomiast uśmiechała się błogo — myślami była przy ukłonach, raz jeszcze odtwarzała je w pamięci.

A my? Myślimy o tych, które zobaczymy w przyszłym sezonie. Myślimy z nadzieją.

Małgorzata ISKRA

Na naszym ekranie

Mocna rozrywka

● *Dawno nie widzieliśmy na ekranie Jacka Nicholsona, jednego z wielu amerykańskich gwiazdorów filmowych i oto znów jest!*

— Sam Nicholson wystarczy ci ząa cały film?

● *Jest on z pewnością robiony dla jednej gwiazdy, jak to często się praktykuje. I trzeba przyznać, że Nicholson jest znakomity. Mimo pozornej oschłości, nawet brutalności w postępowaniu potrafi stwarzać postacie pełne wewnętrznego ciepła. W filmie „Na granicy" ma szczególną ku temu okazję.*

— Powiedz jednak, czy bez Nicholsona nie zostało by nic z tego filmu?

● *Ależ nie. Akcja jest bardzo emocjonująca, nie brakuje w niej niezwykle dramatycznych spięć, co zawsze frapuje widza. Dla naszej widowni przebieg wydarzeń i ich umiejscowienie jest także egzotyczne. Nie zdradzając treści można powiedzieć, że film mówi o twardym i trudnym życiu bardzo biednych ludzi na granicy Meksyku z USA i problemach jakie stwarza policji amerykańskiej ich nielegalne przekraczanie granicy w poszukiwaniu pracy.*

— Autorzy scenariusza wykazali się wspaniałą znajomością tego środowiska, w dużej mierze przestępczego, jego praw i obyczajów, stwarzając obraz bardzo przekonujący, którego oglądanie w kilku przynajmniej scenach wymaga mocnych nerwów. Dotyczy to nawet scen pozornie rozrywkowych.

● *Olbrzymie wrażenie robi pokazanie przepaści między poziomem życia skorumpowanej policji amerykańskiej a żyjącymi w skrajnej nędzy Meksykanami, którzy szukają środków do życia nawet za jego cenę. Film wiele zawdzięcza reżyserowi Tony Richardsonowi, który jako Anglik po prostu ostrzej widzi problemy Amerykanów.*

— Starcza mu też czasu na to, by obok scen pełnych napięcia wprowadzić trochę odprężenia, chwilę zadumy czy też błysnąć szczególnym efektem zdjęciowym. Bardzo podobał mi się dialog, typowy swą oszczędnością słów dla filmów amerykańskich. Nie brakło też błyskotliwych powiedzeń jak chociażby zdanie o pasowaniu munduru do charakteru.

● *Dużą atrakcją dla panów będą nie tylko panie, choć i tych nie brakuje, ale pościgi samochodowe. Zawsze emocjonujące, ale tym razem zupełnie inne. Warto zobaczyć.*

— Czy polecasz film do obejrzenia?

● *A ty byś nie polecił?*

— Bez zastrzeżeń.

● *To jesteśmy zgodni.*

„NA GRANICY", prod. USA; reż. Tony Richardson.

W rolach głównych: Jack Nicholson (Charlie), Hervey Keitel (Cat), Valerie Perrine (Marcy), Warren Oates (Big Red), Elpidia Carillo (Maria), Mike Gomez (Manuel).

(elza — mik)

Listy z zaścianka

Fragment z życiorysu

W jednej z kieleckich wsi żył człowiek bardzo bogaty, posiadał bowiem dziedzictwo w postaci dziewięciu hektarów ziemi. Wprawdzie uprawiał tylko trzy, bo tyle się do tego nadawało, w grę wchodziła jednak całość. Miał też fajną, rasową klacz, dwa małe stawy z karpiami, spore stado pawi, prognozujących bezbłędnie pogodę i inną — jak to na wsi bywa — drobną gadzinę. Był zatem — co na początku lat czterdziestych naszego wieku udokumentowano oficjalnie i doktrynalnie — kułakiem, a ja byłem jego pierworodnym synem, czyli kułczątkiem.

Po ukończeniu piątej klasy szkoły powszechnej w systemie prywatnych lekcji, w prywatnym mieszkaniu wiejskiej nauczycielki, której trud przekazywania wiedzy wynagradzany był kilogramem masła za miesiąc pobieranej nauki, przyjęto mnie, z niewielkimi kłopotami, do prawdziwej szkoły w małej mieścinie.

Poważne kłopoty z dalszą edukacją przyszły później, gdy synowi kułaka odmówiono przyjęcia najpierw do szkoły rolniczej, następnie do liceum ogólnokształcącego i wreszcie do liceum pedagogicznego. Ostatecznie wyładowałem bez jakichkolwiek trudności w prywatnym liceum, w Krakowskiem, które przestało istnieć równo w dwa miesiące po wręczeniu mi świadectwa dojrzałości. Ideologicznie nie odpowiadało duchowi czasu.

Po kilku latach, za sprawą dobrych ludzi, podjąłem pracę w szkole podstawowej jako nauczyciel bez kwalifikacji.

W liceum nie tylko realizowano z największą dokładnością państwowy program nauczania. Coś więcej: przez cztery lata dmuchałem w klarnet w czterdziestoosobowej orkiestrze dętej, byłem aktorem w szkolnym teatrze amatorskim, członkiem chóru, napisałem cztery prace naukowe (jakże pouczająca i kształcąca zabawa!), pisałem do gazetki szkolnej, fotografowałem w szkolnym klubie, byłem kelnerem w szkolnej jadalni, próbowałem zawodu męskiego fryzjera w szkolnym zakładzie fryzjerskim, uczono mnie — wykorzystując własną scenę — scenografii i charakteryzacji, dykcji i dekoracji scenicznej, bawiłem się wraz z całą szkołą w teatr rapsodyczny, podpatrując mistrza Kotlarczyka w Krakowie.

I taki oto, syn kułaka, wróciłem tam, gdzie mnie oneganć nie chciano. Nieco wcześniej, ale w tej samej gromadzie, był teatr amatorski koła ZMW, a ja w nim autorem tekstów, reżyserem, scenografem, dekoratorem i aktorem.

Chociaż wszystko działo się przy naftowej lampie, a teatrem było zwykłe remiza strażacka, było to coś, czego się nigdy nie zapomina. Rodzi się tylko pytanie: dlaczego — wraz z podobnymi sobie zapaleńcami — to robiłem i dlaczego to kiedyś miało swój koniec?

Chyba wiem. Przypominam sobie. Pierwszy kubeł zimnej wody wylął nam na głowy PZ ZMW, gdy prezentowaliśmy się w PDK, drugi natomiast — urzędnik od ideologii w radzie powiatowej, który zarekwirował przedłożony do cenzury egzemplarz dramatu pióra Zofii Kossak — „Gość oczekiwany", oparty na treści starej, przesympatycznej bajki śląskiej. Egzemplarz sztuki nigdy mi nie zwrócono. To był początek końca zabawy w teatr amatorski.

W szkole natomiast, w której przyjęto mnie niezwykle serdecznie, mogłem być dalej sobą. Sześćdziesiąt osób w chórze szkolnym, prawie czterdzieści w orkiestrze dziecięcej, pierwsze miejsce w eliminacjach powiatowych, trzecie w województwie, pierwszy (jako nagroda) telewizor w miasteczku, a następnie działalność w ognisku ZNP, już nie w pojedynkę, bo w zespole ludzi, którzy chcieli czegoś więcej niż to, co niosła im samo życie. Nie było bez nas premiery w kieleckim teatrze, zaś kieleccy aktorzy mieli okazję kilkakrotnie zobaczyć, jak radzą sobie z kulturą nauczyciele na peryferiach województwa. Odwiedzali nas również naukowcy, publicyści, dziennikarze i pisarze, podróżnicy i tacy, z którymi wraz z nami było się spotkać, zaś dla kilkusetosobowej widowni prezentowały się zespoły estradowe i ludowe kapele. Były gminne dożynki z drabiniastymi wozami i kapelą świętokrzyską na wasągu z półkoszkami, była wystawa fotograficzna kieleckich fotografików, było najlepiej prowadzona w kraju kronika ogniska ZNP.

A czego nie było...?

Bazy, etatów, funduszów, dyplomowanych fachowców, wielkich programów. Dzisiaj natomiast nie ma również właściwej atmosfery, którą wraz z kulturą skazali na banicję miejscowi decydenci.

Chęć posiadania czegoś musi poprzedzić myślenie, refleksja. Za to w końcu komuś płacą. Ponieważ w naszym miasteczku dzisiaj nie dzieje się dosłownie nic, decydentom dedykuję epizod z życia jego mieszkańców.

Zyd Jankiel łomotaniem w drzwi, nocą, wyciągnął z łoża ajenta kolektury KLP, współwyznawcę w wierze. Co chciałeście? — zapytał tamten. Ja chciał wiedzieć, czy aby ja nie wygrał w loterię? A grałiście? — padło kolejne pytanie. Nie grałem — odpowiedział Jankiel. Toście nie wygrali, idźcie do cholery.

Adam BRODA

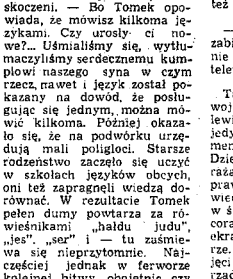

Wojenne dylematy

Zapukał do naszych drzwi mały Szymek. Mąż je otworzył, a Szymek zażądał od niego kategorycznie — wujek pokaż język. — Dlaczego? — pytaliśmy zaskoczeni. — Bo Tomek opowiada, że mówisz kilkoma językami. Czy urosły ci nowe?... Uśmialiśmy się, wytłumaczyliśmy serdecznemu kumplowi naszego syna w czym rzecz, nawet i język został pokazany na dowód, że posługując się jednym, można mówić kilkoma. Później okazało się, że na podwórku urządują mali poligloci. Starsze rodzeństwo zaczęło się uczyć w szkołach języków obcych, oni też zapragnęli wiedzą dorównać. W rezultacie Tomek pełen dumy powtarza za rówieśnikami „haldu judu", „jes". „ser" i — tu zaśmiewa się nieprzytomnie. Najczęściej jednak w ferworze kolejnej bitwy, obojętnie czy to indiańskiej czy partyzanckiej, czy między bandytami, padają okrzyki „szne!" „rauz", „hende hoch". Dlaczego?

Niedawno rozbijałam tłuczkiem mięso, a Tomek rozgryzał wstrząsający problem: — Mamo? Czy zabiłabyś tym człowieka?

— Skądże, co też ci do głowy przychodzi?

— A jakby była wojna?

— Też nie.

— To przecież by ciebie zabili, gdybyś ty nie zabijała?

— Od obrony są żołnierze.

— Skąd się biorą?

— Prawie każdy mężczyzna jest żołnierzem, gdy trzeba bronić kraju i nas.

— A jak nie dadzą rady? Ty wiesz, że dawniej rakiety latały na Księżyc, a teraz zabijają?

— Wiem. Ale na Księżyc też latają.

— Mamo co będzie gdy nas zabiją? Dzieci wolno na wojnie mordować, widziałem w telewizji, w niedzielę...

Tak, kobiety, gdy mowa o wojnie z reguły wyłączają telewizor. Mężczyźni, oglądają jedynie co ciekawsze dokumenty, wszystko już znają. Dzieci natomiast chłoną przerażające obrazy serwowane prawie codziennie nie tylko wieczorem ale i po południu, w święta. Zwłaszcza teraz gdy coraz trudniej je odgonić od okranów, bo zimno na dworze. O ile jednak dorośli zajęci codziennymi sprawami rzadko o wojnie dyskutują, o tyle dzieci mają czas, one się naprawdę tą wojną przejmują, boją się jej bardzo. Chyba na takie przeżycia trochę za wcześnie.

Anna KRAWIECKA

CYKORIA PODRÓŻNIK

Od czerwca do października można spotkać wieloletnią niebieskoczerwiną roślinę leczniczą, zwaną cykorią podróżnikiem, rosnącą na kamieniskach i piaszczystych glebach, na ugorach, miedzach i przydrożach. Surowcem leczniczym z tej rośliny są korzenie, wydobywane z ziemi jesienią. Należy je zaraz wypłukać pod bieżącą wodą, pokroić i suszyć w temperaturze do 40 st. C., a w razie potrzeby stosować wraz z innymi ziołami o określonym działaniu leczniczym, np. z mieszanką żółciotwórczą, żółciopędną, moczopędną lub sprzyjającą poprawie przemiany materii.

Cykoria podróżnik pobudza czynność wątroby, nieznacznie zwiększa wydzielanie żółci i soku żołądkowego. W medycynie ludowej często zaleca się korzeń podróżnika w celu poprawy przemiany materii i uzupełnienia niedoboru niektórych mikroelementów, a świeże zioła (zielona, przyziemna rozeta liściowa) bywa używana jako jarzyna.

Ogólnie biorąc, cykoria podróżnik jest pomocniczym, ale bardzo wartościowym środkiem żółciotwórczym w mało nasilonych, przewlekłych zaburzeniach czynności wątroby, w utrudnionym trawieniu pokarmów wywołanym niedoborem kwasu solnego i pepsyny w żołądku, jak również w ostabieniu filtracji w kłębkach nerkowych.

RUMEX HYDROLAPATHUM

Pod tą łacińską nazwą kryje się zwykły polski szczaw lancetowaty, dziko rosnący na wilgotnych glebach, w pobliżu stawów, rzek i przydroży. Niektórzy zowią go kobylakiem. Dla celów leczniczych pozyskuje się korzeń szczawiu lancetowatego teraz jesienią.

W medycynie ludowej i oficjalnej korzeń ten jest wysoce cenionym środkiem **zmniejszającym nasilenie biegunki, hamującym rozwój szkodliwych drobnoustrojów, m.in. antybiotykoopornych oraz zmniejszającym stany zapalne i drobne krwawienia w jelitach.** Jest więc dobrym lekiem w stanach zapalnych, przewodu pokarmowego, nadmiernej fermentacji wzdęciach, łagodnych zatruciach pokarmowych. **Zalecany bywa w niedokrwistości z niedoboru żelaza, po utracie krwi i dla rekonwalescentów po zabiegach operacyjnych.** Zewnętrznie znajduje zastosowanie na owrzodzenia, trudno gojące się rany i oparzenia, a w homeopatii: **do leczenia górnych dróg oddechowych, zwłaszcza przy kaszlu grypowym lub w dychawicy oskrzelowej.**

Leczniczy odwar przyrządza się z pół łyżki rozdrobnionych korzeni, zalewając je szklanką gorącej wody i gotując na wolnym ogniu 5 minut. Pić 3—4 razy dziennie po 1—2 łyżki odwaru. W biegunce zakaźnej niezbędne jest stosowanie szczawiu lancetowatego wraz z innymi stosownymi ziołami. Do użytku zewnętrznego trzeba odwar z korzeni szczawiu rozcieńczyć przegotowaną wodą w stosunku 1:1.

W.R.

Zmotoryzowani Polacy to jednak fenomen na skalę światową, niejedna nacja wobec przeróżnych trudności lub wręcz niemożności, stanęłaby bezradnie, gdy tymczasem my ciągle żyjemy, radząc sobie jakoś z podwyżkami, reglementacją, a ostatnio także barierą celną. O podwyżkach cła, nasi rodacy, przebywający na Zachodzie, dowiedzieli się podobno aż z dwutygodniowym wyprzedzeniem (ciekawe, ile też taka informacja kosztowała?), i zorganizowali w rozlicznych miastach RFN, roko zakrojoną akcję skupu aut z silnikami wysokoprężnymi, które zresztą momentalnie zdrożały tam o jakieś 25 proc. „Polityka", najbardziej ostatnio ruchliwy tygodnik, zamieściła na ychmiast relację z przejścia granicznego, opisując zmysł handlowy i organizacyjny rodaków, a także ich niespotykaną gdzie indziej pomysłowość: żeby kupić stare auta, rozlokowane w przeróżnych pervferyjnych garażach i na parkingach, trzeba było mieć własny środek lokomocji, gdyż biorąc na piechotę pochłonęłoby zbyt wiele drogocennego czasu, który uciekał z każdą godziną. Więc solidarnie korzystano z maluchów, które rodacy mieli pod ręką. Później przywiązywało się „fiacika" na sznurku do „mercedesa" i ciągnęło do kraju, żeby było taniej. Mniejsze zakupy lokowano na pakach policjażówek, również a nych firm zachodnich. Bv'o do granicy, gdzie rodzina czekała już z forsą na cło. Jeszcze z tą mniejszą forsą. Na jednym tylko przejściu granicznym w Świecku na 2 tygodnie przed ko m sierpnia odprawiano dziennie po 300 samochodów, personel padał z nóg, ale teraz odpocznie.

Swoją drogą, gdy się czyta tego typu relacje, człowiek popada w zadumę: ci apatyczni, zrezygnowani, wychowani na niemożności rodacy okazali się w sytuacji podbramkowej ludźmi zaradnymi, przedsiębiorczymi, a na dodatek szalenie punktualnymi (nowe opłaty celne zaczynały obowiązywać od 12 w nocy z piątku na sobotę). Czyli nie jest jeszcze z nami — jeżeli nie pracujemy zawodowo w handlu — tak źle.

Rzeczywiście nie jest, na co mam dowody. Jeden z czytelników chciał się np. dowiedzieć jakim gestem (bo przecież głosem się nie da) poinformować kolesia zza kółka, jedzie z włączonym hazardem kierunkow kazem, albo że mu nie świecą tylne światła. Niestety nie potrafiłem mu udzielić zadowalającej odpowiedzi, p waż federacja automobilistów wylansowała dotychczas tylko dwa takie gesty, to znaczy „przepraszam" i „dziękuje", stosowane zresztą niekiedy przez kierowców prowadzących auta z równie nikłą ochotą co w mowie i w życiu codziennym. Gdyby kosowały światełka, ale raczej bez większych rezultatów — patrzyli na mnie jak na wariata.

Myślę jednak, że jakiś język migowy powinniśmy opracować, w końcu chodzi o 3, 4 informacje z gat nku podstawowych: „włącz migacz", „zapal światła z tyłu" i „z przodu", „przepraszam", i „dziękuje". Tyle można się nauczyć.

Węgrzy korzystają jeszcze ze świateł szosowych i kierunkowskazów w nieco innych sytuacjach. Np. kiedy jadąca przed nami ciężarówka zapala prawy kierunkowskaz, oznacza to, że jej kierowca bierze na siebie odpowiedzialność za nasz manewr wyprzedzania jego pojazdu. Jest to bardzo miły i sympatyczny gest, zwłaszcza że węgierscy kierowcy zawsze traktują tego rodzaju zobowiązanie bardzo serio. Oczywiście odwzajemniamy się, będąc na wysokości jego kabiny, gestem „dziękuje". Błyskanie światłami na Węgrzech oznacza kolejną uprzejmość: proszę jechać, ja ustępuję miejsca i pierwszeństwa przejazdu. Sygnał taki otrzymujemy np. wtedy gdy chcemy na ruchliwej ulicy wyjechać tyłem z parkingu lub na mniej ruchliwej skręcić w lewo. Są to bardzo sympatyczne odruchy ilustrujące dużą już kulturę drogową oraz wyobraźnię bratanków. Zainteresowanie się tym problemem przez polskich, a konkretnie kieleckich kierowców, świadczy nie tylko o ich ciekawości życia, lecz także wysokich aspiracjach i dużej wrażliwości.

Tyle na dole, a co na górze? W Instytucie Nafty „poślizgnęli się" fachowcy — jak twierdzi większość użytkowników — na oleju „selektol super plus", który podczas upałów staje się rzadziutki jak woda i wykapuje z silnika nawet podczas postoju. Są dwie możliwości: albo silniki w krajowych autach są niezbyt starannie uszczelnione, a olej super plus zbyt dla nich szlachetny, albo na odwrót silniki są dobre, tylko olej do kitu. Tak czy owak warto raz jeszcze pomyśleć i może wrócić do tego oleju „monte carlo" czyli selektolu, który przez lata całe zachowywał się w dużych i małych „fiatach" jak należy, to znaczy nie kapał, a smarował panewki przez 10 tys. km. Nie chciałbym ta sprawą psuć Centrali Produktów Naftowych, pogodnego nastroju jubileuszu, ale za kilka zdań wyświetlili byśmy, wraz z czytelnikami szalenie zobowiązani.

Wiesław BARAŃSKI

Powstaje „Wielki słownik języka polskiego"

Podjęta została decyzja wydania „Wielkiego słownika języka polskiego". O szczegółach tego przedsięwzięcia poinformował dziennikarza PAP przewodniczący zespołu do spraw kultury języka polskiego przy ministrze kultury i sztuki prof. dr Mieczysław Szymczak z Uniwersytetu Warszawskiego.

Przypomnijmy, że słownik języka polskiego pod redakcją prof. Witolda Doroszewskiego, liczący 10 tomów, zawierał około 125 tysięcy haseł.

Z inicjatywą opracowania nowego, wielkiego słownika języka polskiego wystąpiliśmy wspólnie z dyrektorem Państwowego Wydawnictwa Naukowego — Rafałem Łakowskim. 18-tomowy słownik, który ma być przygotowany na bazie wydany przez PWN pod moim kierownictwem, powinien objąć całe bogactwo słownictwa współczesnego języka polskiego. Chodzi zarówno o wyrazy, stanowiące dziedzictwo po naszych przodkach, jak i o te, które powstały w epoce nam współczesnej. Specjalny nacisk chcemy położyć na uchwycenie słownictwa potocznego. Zamierzamy także wykazać różnice regionalne nie tylko np. między Warszawą, Krakowem czy Poznaniem, lecz także odmienność polszczyzny Śląska, Pomorza i innych regionów, zapisywanych również językiem, jaki powstał i ukształtował się na ziemiach zachodnich i północnych.

Materiały zamierzamy zebrać w najbliższych sześciu latach, a pierwszy tom powinien ukazać się za siedem lat. (PAP)

Ne innych łamach

Wśród wielu kłopotliwych spraw oczekujących jeszcze na właściwe rozwiązanie, a będących następstwem głębokiego kryzysu gospodarczego jest właśnie problem reglamentacji żywności.

Już w 1976 roku zdecydowano się na reglamentację cukru, zaś w 1980 roku — to, co działo się na rynku i z rynkiem, przesądziło o wprowadzeniu kartek na większość podstawowych artykułów żywnościowych i używek, z wódką włącznie. Z reglamentacji na niektóre towary wycofano się. Jednak nadal w rzeczywistości tego systemu odbywa się obrót mięsem i jego przetworami, tłuszczami, cukrem, przetworami zbożowymi i wyrobami czekoladowymi.

Temat reglamentacji wywołuje szeroki rezonans w szerokich kręgach społecznych. Padają często pytania: **potrzebna czy niepotrzebna?** i dobrze się stało, że na pytanie te stara się odpowiedzieć Stanisław Ozonek w artykule pt. **„Czy da się żyć bez reglamentacji?"**, zamieszczonym w nr. 38 tygodnika **„ODRODZENIE"**.

Zdaniem autora (i nie tylko) reglamentację od samego początku uważano za zło konieczne, wymuszone sytuacją, jej wprowadzenie nie przyszło łatwo. Trudno bowiem było ustalić ile, komu i czego przydzielić. Z czasem jednak zaczęliśmy się do niej przyzwyczajać. „Polubili" ją niektórzy kierownicy jednostek rolnych i handlu.

Po kilku latach obowiązywania sprzedaży reglamentowanej do tej formy systemu nakazowo-rozdzielczego przyzwyczaiło się również społeczeństwo i administracja oraz ci, którzy tak namiętnie zwalczali system nakazowo-rozdzielczy i gorący zwolennicy zasad reformy gospodarczej.

Autor artykułu wymienia liczne wady systemu reglamentacji. Wszystkie one przemawiają za koniecznością podjęcia działań na rzecz jej zniesienia. Wystarczy wspomnieć chociażby o marnotrawstwie żywności, nadużyciach czy kosztach reglamentacji. Oto naszacuje się, że liczba zatrudnionych w procesie realizacji tego systemu przekracza 40 tys. osób. A drukarnie, farba, papier? A dodatkowa uciążliwość zmniejszająca wydajność pracy ekspedientek bezpośrednio obsługujących klienta?

Punktem wyjścia musi być powszechna świadomość, że głównymi narzędziami polityki rynkowej są ceny, dochody, podatki i kredyty. Tylko nimi można kreować konsumpcję stosownie do wydajności pracy oraz warunków ekonomicznych poszczególnych regionów i grup społecznych, a także nowy bodziec odpowiadający współczesnym zaleceniom dietetycznym, bardziej oszczędny model żywienia.

Postulowania odejścia od reglamentacji mięsa i jego przetworów na obecnym etapie byłoby nieodpowiedzialne. Dojście do pogłowia trzody chlewnej, liczącego 18—20 mln sztuk, wymaga czasu i wysiłku. Nie znamy jeszcze szacunku tegorocznych zbiorów, niemniej już wiemy, że mamy trzeci rok wysokich plonów zbóż, rzepaku i buraków cukrowych. Utrzymuje się też wzrostowy trend skupu mleka, tys. ton, zaś w bieżącym roku osiągnęliśmy już rekord. Nie musimy wpadać się w cukrycę i otyłość przesładzanymi przetworami owocowo-warzywnymi i wyrobami cukierniczymi. Przesadzone są również opinie o robieniu bimbru z cukru. Podobno tańszy i lepszy jest ze słodkich przetworów i odpadów owoców. Problem jest jedynie w kosztach produkcji cukru i jego cenie detalicznej.

Spożycie tłuszczów jadalnych w roku ubiegłym osiągnęło 22 kilogramy. Jest to poziom wysoki, chociaż o 3 kg niższy od rekordu w tej dziedzinie, uzyskanego w 1979 roku. Spożycie to może być wyższe, są bowiem możliwości produkcji i spożycia tłuszczów krajowych, a także importowanych olejów sojowych i słonecznikowych, zakupywanych na światowych rynkach, za eksport rzepaku, którego nam nie brakuje. Dobra margaryna i oleje jadalne, przy mądrej polityce cen, z pewnością złagodzą nacisk na zakup masła, zwłaszcza jeśli w sezonie zimowym byłoby ono nieco droższe niż w sezonie letnim, gdy mleko jest tańsze.

Autor artykułu zbliża w zakończeniu, że czas już najwyższy zacząć odzwyczajać się od tego, co jeszcze nie tak dawno powszechnie nazywaliśmy złem koniecznym. (j.k.)

Szukanie lepszego rozwiązania

W pierwszej kolejności należałoby odejść od reglamentacji mąki i kaszy. W świetle ubiegłorocznych i tegorocznych zbiorów, a także mając na uwadze aktualny przebieg skupu ziarna — jest ona w naszym kraju paradoksem. Spożycie cukru osiągnęło w roku ubiegłym poziom nigdy dotąd nie notowany — 45 kilogramów na osobę. Jest ono o 3 kg wyższe aniżeli przed reglamentacją, przewyższa spożycie we wszystkich krajach RWPG i w większości krajów Europy zachodniej. W 1980 roku, kiedy wprowadzono reglamentację, wyprodukowano 1043 tys. ton cukru, a w roku ubiegłym 1970 tys. ton.

(dokończenie ze strony 3)

Drogi Radków

wiem — gdy zaistnieje tak dramatyczna sytuacja, że już dłużej nie można tego znieść, wtedy się człowiek nie zastanawia dokąd pójdzie, wtedy wie jedno — musi odejść.

Zrobiłam ten trudny krok. Odzyskałam spokój i poczuciu własnej godności. To bardzo dużo. Odtąd z każdej pensji odkładałam na książeczkę mieszkaniową. Brałam godziny nadliczbowe.

W latach 1967—1969 ukończyłam Zaoczne Studium Nauczycielskie w Ostrowcu. Za wynajęty pokój płaciłam 1000 zł. Alimenty na syna miałam tylko na papierze. Jak ja marzyłam o własnym „M"!!!

Ile godzin spędziłam przed drzwiami Działu Członkowskiego w KSM (z głodnym dzieckiem). Gospodarz domu dwa razy w roku podwyższał czynsz. Nie, miałam z czego zapłacić, wyłączał mi światło. Dziecko chorowało. Zostajcie dyr. Wł. Starczyńskiemu pokazywałam przepis o tym, że wychowankowie domu dziecka powinni w pierwszej kolejności otrzymać mieszkanie. Tłumaczył mi, że to odnosi się do wychowanków, którzy w danym roku opuścili dom dziecka i stali się jeszcze w tym samym roku członkami spółdzielni mieszkaniowej. Ludzie na jakim świecie żyjecie! Która sierota bez niczyjej pomocy może układać przez rok na mieszkanie?

Dawałam możnym z KSM wyliczenie, ale oni mówili mi „do widzenia" i połykając łzy, znajdowałam się za drzwiami. Jeszcze dziś, na wspomnienie tych lat żal tak mocno ściska mi gardło, że nie mogę oddychać.

Wtedy zrozumiałam, że człowiek tylko w niewielkim stopniu jest kowalem swego losu, że jedna pomyłka powoduje reakcję łańcuchową tak rozhuśtaną, że przez parę lat nie może się z gehenny wyplątać. I wtedy gniewałam się na swoją dumę, pewność siebie, przeświadczenie o własnej wartości. Wyrzucałam sobie odejście od dyrektorostwa. Czemu to zrobiłam... dziś miałabym studia, dom...

Jakie życie zgotowałam własnemu dziecku! W pracy byłam ceniona, ale ZNP mieszkań nie ma — jak mi pomoże? W nocy myślałam, w dzień działałam. W 1974 roku otrzymałam z Miejskiej Rady mieszkanie kwaterunkowe, zastępcze, małe, północne M-2. Czym ono dla mnie było?

— PAŁACEM!!! Jako byłam szczęśliwa!!! Mogłam bez ograniczeń korzystać ze światła i wody. Przemek mógł bawić się warczącymi samochodami strażackimi i nikt mu tego nie bronił. To jest NASZE mieszkanie. Zamykaliśmy się na klucz i czuliśmy się jak w raju. Pieniędzy mi starczało, bo za mieszkanie płaciłam 156 zł, za przedszkole 300 zł, sklepy wokół... a w Zagórzu wszystko było droższe: ziemniaki, jaja, mleko. Gospodynie nasiły do miasta mleko przy pierwszym kiosku przy Zagórskiej kupowały butelkowane i wlewały do bańki; mieszały... żeby miastowym dzieciom nie zaszkodziło pełne mleko wiejskie. Ale to już przeszłość...

Mieszkam więc przy Lecha, pracuję w Przedszkolu nr 20 przy ul. Chęcińskiej. Wnoszę do Wydziału Oświaty o skierowanie mnie na studia zaoczne. Inspektor proponuje mi stanowisko dyrektorki w Przedszkolu nr 10 przy ul. Okrzei. I zaczęłam studiować i dyrektorować. Po roku tzw. zerowym, dostoję się na II rok WSP, a egzaminy z I roku rozkłada mi uczelnia na dwa lata. Ja nie lubię odkładać roboty do jutra — zdałam egzaminy z I i II roku w ciągu 10 miesięcy. Nie zaniedbałam pracy zawodowej. Nawiązałam ścisłą współpracę z zakładem opiekuńczym (FSS) i zmodernizowałam przedszkole. W 1975 roku otrzymałam nagrodę ministra oświaty i wychowania.

To mnie zmobilizowało do jeszcze wydajniejszej pracy. Pośpalały się pochwały, na uczelni oceny bardzo dobre. Przemek coraz mniej chorował Co roku wyjeżdżam z synkiem na wczasy. Poznajemy Kielecczyznę i Polskę. Nadszedł szczęśliwy dla nas rok 1979 — uzyskuję dyplom ukończenia WSP w Kielcach i tytuł magistra pedagogiki i otrzymuję mieszkanie spółdzielcze typu lokatorskiego na Uroczysku.

Tyle szczęścia naraz!!! Opisze w jakich okolicznościach dowiedziałam się o przyznaniu mieszkania.

— Jest lipiec, mam wykupione bilety do Świnoujścia, walizki spakowane. Wybieramy się na wczasy — a tu wpada woźna z wiadomością, że skądś dzwonili i mam zgłosić się po klucze. Dokąd iść? Jest godz. 16 — UM zamknięty, KSM chyba nie wchodzi w rachubę (ciągle odmawiał przyspieszenia przydziału mieszkania). Jedziemy synku na wczasy! Pojechaliśmy. Wspaniała pogoda, ale Przemek i ja myślami jesteśmy w Kielcach! Wyjechaliśmy w połowie turnusu. Wyjęliśmy ze skrzynki zawiadomienie i choć był deszcz i wieczór jedziemy szukać Orkana 30 m. 16. Jak można znaleźć ulicę, która jest dopiero na papierze?

— Jak się bardzo chce, to można. Grzęźliśmy w błocie, deszcz mocno zacinał, a my chodziliśmy dwa razy do bloku i szukaliśmy naszego mieszkania. Blok miały numery budowlane. Gdzieniegdzie błyskały światła (prowizorki) — to przyszli użytkownicy poprawiali fachowców, a znaleźliśmy nasz blok i z bijącym sercem stanęliśmy przed naszymi drzwiami. Zeszliśmy o piętro niżej, przedstawiliśmy się jako przyszli sąsiedzi, poprosiliśmy o pozwolenie obejrzenia pomieszczeń.

Tyle przestrzeni! Loggia o długości 4,5 m, przez okno widać sklep, szkołę. Tu synku twój pokój, a tu mój! Tylko co my tu wstawimy? A firanki, zasłony? I znów spać nie mogę. Czy jeśli w PKO doliczą procent do wkładu na książeczce, to te będzie suma 34.200 zł (na książeczce miałam 27.000 zł)? Skąd wziąć jeśli braknie? Kogo poproszę, by pomógł mi wnieść na drugie piętro szafę, tapczan, kredens? Rodziny nie mam, od sąsiadów się odgrodziłam, bo u nich było pijaństwo, awantury... Pomoc przyszła sama w postaci współpracownicy z mężem i ich znajomego. Zosia Dudala to dobra duszal Podczas moich studiów zabierała mi Przemka do swojego domu gdy wykłady miałam do 20. Czasem brałam dziecko ze sobą. Siadałam koło filaru, a syna kryłam za murem, by wykładowca nie zauważył. Zdarzało się, że chodząc po sali spostrzegł malca, czekałam co powie, ale nie było pytań. Czasem zamykałam go samego w domu — wtedy siedziałam jak na szpilkach, a im bliżej byłam domu tym większy mnie strach ogarniał, bałam się, że mogło mu się stać coś złego. Przemek przeżywał ze mną wszystkie egzaminy. I nadszedł dzień obrony pracy magisterskiej. Umówiliśmy się, że po przyjęciu ze szkoły zamknie się i nikomu nie otworzy — poloży się, gdybym przyszła później. Dyplomy wręczano w filharmonii, libacja odbyła się w „Bristolu". Wróciłam wcześniej. Jeszcze nie włożyłam kluczy, a Przemek już mi drzwi otworzył. Z rękami w tyle czekał na wiadomość. — Obroniłam syneczku, na ocenę bardzo dobrą! Rzucił mi się na szyję, gratulował i wręczył bukiet kwiatów, na który wydał wszystkie swoje oszczędności.

Przemek był ze mnie dumny. W 1982 roku otrzymałam specjalną nagrodę ministra (za wybitne osiągnięcia pedagogiczne). Wzięłam pożyczkę, dołożyłam 20.000 zł (nagroda) i kupiłam sobie pierwszy w życiu kożuch. Powoli gromadzę umeblowanie, sprzęt gospodarczy i audiowizualny — mam wszystko co potrzeba. Synowi założyłam książeczkę systematycznego oszczędzania i mieszkaniową. Wkrótce będę mieć podłączony telefon.

W 1983 roku wysłam ponownie za mąż — z miłości. Nie liczyłam na materialne polepszenie warunków życia, chciałam mieć oddanego przyjaciela. Tworzymy dobrą rodzinę. W 1984 roku złożyłam w Instytucie Kształcenia Nauczycieli dokumenty w sprawie uzyskania II stopnia specjalizacji zawodowej. Zostałam przyjęta i od września zaczną przygotowywać się do egzaminu.

Jest lipiec i przede mną 42 dni urlopu. Znalazłam więc czas, by napisać wspomnienia, zgłosić je na konkurs „Drogi Radków" i zastanowić się nad własną przeszłością. Czy tak wyobrażałam sobie swoje życie?

— Z młodzieńczych marzeń spełniło się w 100 proc. tylko jedno — wszystko co zdobyłam, zawdzięczam tylko sobie... i ustrojowi.

Tak, socjalistycznemu ustrojowi, który stworzył mi szanse nieporównywalnie lepszego życia niż mieli moi rodzice i dziadkowie.

FREZJA

Grono miłośników i znawców książki z Zakładu Bibliotekoznawstwa WSP w Kielcach postanowiło zorganizować Świętokrzyski Oddział TPK. W najbliższą sobotę, 22 września zapraszają oni wszystkich zainteresowanych na zebranie organizacyjne, które rozpocznie się o godz. 17.00 w budynku przy ul. Kościuszki 13. Towarzystwo stawia sobie następujące cele: rozwijanie zamiłowania do książki dobrej i pięknie wydanej, opieka nad książką, szczególnie zabytkową, artystyczną i rzadką, propagowanie kolekcjonerstwa. Inicjatywa kieleckich bibliofili nawiązuje do tradycji kolekcjonerskich zapoczątkowanych przez Tomasza Zielińskiego, który zgromadził nie tylko cenne dzieła sztuki, ale również bogatą bibliotekę z unikatowymi rękopisami. (stam.)

Towarzystwo Przyjaciół Książki

Przepraszamy...

We wczorajszym numerze do materiału pt. „Inspektor spojrzał na ręce" wkradł się błąd. Nazwisko dyrektora kieleckiej Delegatury NIK poprawnie brzmi **Władysław Puriak**. Zainteresowanego i czytelników serdecznie przepraszamy.

Redakcja

Anonse

❖ **Klub MPIK w Kielcach**, ul. Radomskiej Październikowej 8 zaprasza 20 bm. o godz. 18 na spotkanie z zespołem redakcyjnym „Przemian".

❖ **Klub „Polonez"** przyjmuje zapisy dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym na języki obce (angielski, niemiecki, francuski) oraz do teatrzyku dziecięcego w godz. 17.00 w budynku przy ul. Kościuszki 13.

❖ **OOK „Amonit"**, Kielce, ul. Krzysztalowa 1, tel. 628-85 zaprasza dzieci i młodzież na zajęcia baletowe, tańca towarzyskiego, plastyki, tkactwa, fotografii i języków obcych.

❖ **Wojewódzki Ośrodek Gospodarstwa Domowego LKP w Kielcach**, ul. Wesoła 28 przyjmuje zapisy na kursy krojów i szycia I i II stopnia oraz na kurs garmażerski, układania makramy, kosmetyczny i racjonalnego żywienia. Informacje w ośrodku, tel. 464-42 w godz. 8—15.

❖ **ODK „Harcówka"** w Kielcach, ul. Urzędnicza 5b, przyjmuje zapisy na kurs języka angielskiego. Informacje tel. 552-37.

❖ **Ognisko TKKF „Sokół"** wznawia zajęcia z gimnastyki korekcyjnej dla dzieci ze skrzywieniami kręgosłupa. Zajęcia będą odbywać się w 2 punktach: 1) sala gimnastyczna V LO (środy i piątki w godz. 16—19.15 zapisy u instruktora w szkole w godz. 16—17), 2) sala SP nr 10 (w poniedziałki i czwartki w godz. 18—20.15, zapisy u instruktora w szkole w godz. 18—19).

❖ **Muzeum Zabawki w Kielcach** informuje, że z powodu zmiany ekspozycji nie będzie czynne w dniach 15—30 bm. Na otwarcie nowej wystawy pn. „Zabawka eksportowa" muzeum zaprasza 2 X. br.

Wstrząsające odkrycie

LONDYN, PAP. Makabryczne odkrycia dokonano na ulicy Duchess w Londynie, w pobliżu siedziby BBC. Znaleziono tam odciętą w pasie dolną część ciała kobiety.

Policja przypuszcza, że jest to pozostałość po uprowadzonej pod koniec sierpnia 16-letniej Suhy Junis, córce saudyjskiego milionera. Wraz z wujkiem i ciotką spędzała wakacje w Londynie. 25 sierpnia o 10 wieczorem, gdy wracali z przechadzki w pobliżu ich domu, podjechał do nich żółty samochód. Wyskoczyło z niego trzech uzbrojonych osobników, którzy wciągnęli ich do środka i odjechali w niewiadomym kierunku.

Wkrótce potem zwolnili wujka i ciotkę, zatrzymując dziewczynkę. Za jej uwolnienie zażądali wysokiego okupu. Krewnym porwanej, 42-letniemu Mohammedowi Hawa i 38-letniej Dżumanie Hawa nakazali zebrać całą kwotę i czekać na kontakt.

Tymczasem wydarzenia zaczęły przybierać zupełnie nieoczekiwany obrót. Państwo Hawa, zamiast zostać w Londynie, wyjechali niespodziewanie na Bliski Wschód. Policja natomiast odmówiła udzielenia bliższych informacji na ten temat, zasłaniając się argumentem, że nadanie rozgłosu całej sprawie mogłoby zdenerwować porywaczy i zagrozić życiu dziewczynki.

W kilka dni później jeden z policjantów, dokonujący rutynowego obchodu luksusowej dzielnicy w pobliżu Oxford Circus, zauważył zanarkotowanego „rolstroyce'a" „solwer shadow", spod którego wystawały nogi.

Sprawdzono listę 200 kobiet w wieku od 15 do 30 lat, które zaginęły w Londynie w ostatnim czasie. 130 spośród nich zostało już zlikwidowanych.

Co, gdzie, kiedy? • Co, gdzie, kiedy?

Dziś środa — 19 września. Imieniny Konstancji i Teodora. Słońce wschodzi — 6.17, zachodzi — 18.42.

KIELCE

PAŃSTWOWY TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO: „Henryk VI na łowach" — g. 18.

KINA

„Romantica" — „Na granicy" — USA, l. 16, g. 9, 11.15, 13.30, 16.30 i 19.

„Moskwa" — „Planeta Krawiec" — pol. l. 15, g. 9, 13 i 15.30. „Widziadło" — pol. l. 18, g. 11, 17.30 i 19.30. „Studyjne" — „Świadectwo urodzenia" — pol. l. 15, g. 15, 17 i 19.

„Robotnik" — „Karate po polsku" — pol. l. 18, g. 15, 17 i 19.

„Skalka" — „Dolina łez" — pol. l. 18, g. 15 i 17. „Laika" — pol. l. 15, g. 19.

MUZEA — WYSTAWY

GALERIA SWA „PTAWICE" (ul. Leśna 7) — Wystawa prac Piotra Wollenberga — czynna 12—17, w niedzielę — 11—15.

GALERIA XXXVII KMPIK (ul. Szkolna 36a) — Wystawa rysunku Zbigniewa Woźniaka. Wystawa malarstwa i tkaniny „Wieś kielecka w twórczości artystów ludowych".

SŁUŻBA ZDROWIA

SZPITALE: Oddziały Wewnętrzny i Chirurgiczny — ul. Kościuszki, Czarnów, Ginekologiczno-Położniczy — ul. Leśna 1; sala gimnastyczna V LO (środy i piątki w godz. 16—19.15 zapisy u instruktora w szkole w godz. 16—17), 2) sala SP nr 10 (w poniedziałki i czwartki w godz. 18—20.15, zapisy u instruktora w szkole w godz. 18—19).

❖ **Muzeum Zabawki w Kielcach** informuje, że z powodu zmiany ekspozycji nie będzie czynne w dniach 15—30 bm. Na otwarcie nowej wystawy pn. „Zabawka eksportowa" muzeum zaprasza 2 X. br.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe — 999
Straż pożarna — 998
Pogotowie milicyjne — 997
Pomoc drogowa — 981
Pogotowie energetyczne — 991, 956
Pogotowie wod.-kan. (wodociągów i kanałów ulicznych) — 508-11, 991
Pogotowie RPGM (wod., c.o., elek.) — 31-18-47
Informacja PKS — 692-79

OSTROWIEC

KINA

„Przodownik" — „Marynia" — pol. l. 12, g. 17 i 19.

„Burlak" — „Długowieczna rodzinka" jug. l. 12, g. 17.30 i 19.30. „W pustyni i w puszczy" — pol. b., g. 15.30 (cz. I).

„Zorza" — „Chrzcziny" — CSRS, l. 12, g. 16 i 18.

MUZEUM I REZERWAT W KRZEMIONKACH (bez możliwości zwiedzania podziemi) czynne sobota, g. 9—15, niedziela g. 11—15, poniedziałek — nieczynne, pozostałe dni g. 8.30—16.30.

POGOTOWIE RATUNKOWE — tel. 30.

APTEKA DYŻURNA: ul. Starokunowska 1/7.

SKARZYSKO

KINA

„Metalowiec" — nieczynne.

„Wolność" — „Powrót do domu" — USA, l. 15, g. 18. „Potop" — pol. bo., g. 16 (cz. I).

APTEKA DYŻURNA: ul. Zielna 12.

STARACHOWICE

KINA

„Star" — nieczynne.

„Robotnik" — „Jak rozpętałem II wojnę światową" — pol. bo., g. 15. „Marynia" — pol. l. 12, g. 17 i 19.

APTEKA DYŻURNA nr 29-076 ul. Staszica 1.

POSTOJE TAKSÓWEK: 83-10 i 53-80.

KINA

BUKOWA: „Plast" — „Sto koni do stu brzegów" — pol. l. 15, g. 18.

DZIAŁOSZYCE: „Relax" — „Odwet" — pol. l. 18, g. 18 i 20.

JĘDRZEJÓW: „Gdynia" — „Idealna para" — USA, l. 15, g. 17 i 19.30. „Twarz anioła" — pol. l. 15, g. 15.

KONSKIE: „Pegaz" — „Tysiąc miraculów dolarów" — fr. l. 15, g. 19.30. „Krzyżacy" — pol. bo., g. 15.30.

„Antycyon" — „Danton" — pol. l. 15, g. 16 i 18.

MIECHÓW: „Gryf" — „Tootsie" — USA, l. 15, g. 16 i 18.

PIŃCZÓW: „Bajka" — „Wendeta" — fr. l. 16, g. 15.30 i 17.30.

WŁOSZCZOWA: „Muza" — „To tylko rock" — pol. l. 15, g. 19.

„Akademia pana Kleksa" — pol. bo., g. 15.30. (cz. I i II).

RADOM

TEATR POWSZECHNY IM. JANA KOCHANOWSKIEGO — scena duża — „Jan Kochanowski, a kto to taki?" — g. 18

KINA

„Bałtyk" — „Wyjście awaryjne" — pol. l. 15, g. 9.30, 11.30. „Więzień Brubaker" — USA, l. 18, g. 14, 16.45, i 19.30.

„Przystań" — „Wedle wyroków twoich" — pol.-RFN, l. 15, g. 9, 11 i 13. „Widziadło" — pol. l. 18, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Pokolenie" — „Wojna światów" — pol. l. 16, g. 17.45 i 19.45. „Bobby Deerfield" — USA-fr., l. 15, g. 15.30. „Barwy granatu" — ZSRR, l. 15, g. 13.30. „Krzyżacy" — pol. bo., g. 10.45. „Maryna i krasnoludki" — pol. bo., g. 8.45.

DYŻURY APTEK

Apteka nr 15 przy pl. Konstytucji 3 i nr 10 przy pl. Zwycięstwa 7. Doraźna pomoc internistyczna — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Tochtermana. Pogotowie dentystyczne — czynne codziennie w godz. 21—7 rano przy Pogotowiu Ratunkowym. Informacja Służby Zdrowia 404-77.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 999, straż pożarna 998, posterunek MO 997, komenda MO 291-31, pogotowie kanalizacyjne 400-65, gazowe 992, ciepłne 993, energetyczne 991, pomoc drogowa 981, postoje taksówek: przy pl. Konstytucji 228-82, przy Zwirki i Wigury 416-10, przy dworcu PKP — 268-86, informacja PKP — 299-50, PKS — 257-75.

KINA

PIONKI: „Chemik" — „Rój" — USA, l. 12, g. 16 i 18.

GRÓJEC: „Obraz" — „Synteza" — pol. l. 12, g. 19. „Krzyżacy" — pol. bo., g. 16.

SZYDŁOWIEC: „Górnik" — „By jazz" — pol. l. 15, g. 16, 18 i 20. „Wielka, większa, największa" — pol. bo.

PRZYSUCHA: „Zachęta" — „Barwy walki" — pol. bo., g. 16. „Życie osobiste" — ZSRR, l. 15.

GRZYBOWA GÓRA: „Mewa" — „W biały dzień" — pol. l. 15, g. 18.30.

Uwaga! Za ewentualne zmiany redakcja nie odpowiada.

17 września 1984 r. zmarł

tow. mjr MIECZYSŁAW SŁODOWNIK

Za długoletnią służbę w LWP i Obronie Cywilnej był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem Sił Zbrojnych w Służbie Ojczyzny i innymi odznaczeniami.

RODZINIE Zmarłego
wyrazy serdecznego współczucia

składają

współpracownicy, dyrekcja, koleżanki i koledzy z KPKS Oddział w Ostrowcu.

2836-k

JANOWI MUSIAŁOWI

dyrektorowi Studium Nauczycielskiego w Ostrowcu

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

TEŚCIOWEJ

składają

PRACOWNICY

2837-k

RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I

7.00 Dziennik 8.00 Cztery pory roku 10.30 Aleksander Dumas: „Hrabia Monte Christo" 12.05 Z kraju i ze świata 12.20 Muzyka rozrywkowa 13.05 Stara i nowa muzyka wojskowa 14.05 „Rytm" 15.15 Bank przebojów 17.05 Muzyka i Aktualności 17.40 Ernest Hemingway: „Komu bije dzwon" 18.05 Gorący temat 18.00 Dziennik 19.30 Radio — dzieciom 20.05 W kilku taktach, w kilku słowach 20.25 Koncert życzeń 20.35 Studio Sport: transmisja z I rundy spotkań o europejskie puchary w piłce nożnej Wisła Kraków — HSV Vasmannsvijar (Kanigó 2 połowy) 20.50 Jazz w pigułce 21.05 Kronika sportowa 22.00 Z kraju i ze świata 22.25 Piosenka nie jest mi obca 23.00 Wiadomości 23.10 Panorama świata 23.25 Dla tych co nie lubią rocka.

PROGRAM II

6.05 Naszym zdaniem 8.30 Poranna serenada 9.00 Anatolij Rybakow: „Ciężki piasek" 9.20 Twórcy piosenki 40-lecia 9.50 Alistair MacLean: „Athabaska" 10.00 Gościna melomana 11.10 Wakacje ze stereo 12.00 Nowe nagrania Chóru PRiTV we Wrocławiu 12.25 W rytmie jazzu 13.05 Z malowanej skrzyni 13.20 Album operowy 14.00 Alistair MacLean: „Athabaska" 15.05 Jarosław Iwaszkiewicz: „Spotkania z Szymanowskim" 15.30 Folklor na mapie świata 16.00 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy 18.30 Klub Stereo 19.30 Wieczór w filharmonii 21.15 Wieczorne refleksje 21.30—1.09 Literatura i muzyka.

PROGRAM III

5.30 Marek Baranicki: „Głowa Kasandry" 6.30 Mała poranna muzyka 10.00 Herbatka przy samowarze" 11.00 Prosto z kraju 11.20 Muzyczny Interklub 11.50 James Clavell: „Król szczurów" 12.05 W tonacji Trójki 13.00 Marek Baranicki: „Głowa Kasandry" 13.10 Powtórka z rozrywki 14.00 Lato w filharmonii 15.45 Sylwetki 16.00 Zapraszamy do Trójki 17.30 Polityka dla wszystkich 18.05 Informacje sportowe 18.00 Nikos Kazantzakis: „Grek Zorba" 18.30 Trochę swingu... 19.50 James Clavell: „Król szczurów" 20.45 Klub Trójki 21.00 Trzy kwadranse jazzu 21.45 Klub Trójki 22.05 24 godziny 22.45 Siadami Słowackiego 23.00 Zapraszamy do Trójki 23.50 John Hawkes: „Krwawe pomarańcze".

PROGRAM LOKALNY na UKF 70.49 MHz

6.30 Aktualności dnia w opracowaniu B. Gumowskiego 17.05 Dziennik 17.15 Z teki kompozytorskiej Jerzego Petersburskiego 17.30 „Miodzi i autorytet" — audycja M. Smoczkowskiej-Wojciekiewicz 17.40 Utwory kompozytorów kieleckich 18.10 Powtórka z naszego archiwum: „Ślad końskich kopyt" — audycja M. Bielecki 18.25 Skrót dziennika i piosenka na pożegnanie.

Uwaga! W Programie I PR 9.00—10.30 „Cztery pory roku" w opracowaniu R. Fatygi.

PROGRAM I

6.00 TTR — Język polski — sem. 3.
8.30 TTR — Wskazówki metodyczne, sem. 8
8.10 Fizyka kl. V
9.00 Muzyka kl. II
9.20 Film dla II zmiany: „Mateczka" — film prod. japońskiej
10.05 Język polski kl. II lic.
11.55 Wiedza obywatelska kl. VIII
12.30 Czas reformy
13.30 TTR — Uprawa roślin, sem. 1
14.00 TTR — Mechanizacja rolnictwa sem. 1
14.30 Muzyka kl. II
15.20 NURT — Dydaktyka matematyki
15.50 Program dnia
15.55 DT — Wiadomości
16.00 Piłkarskie puchary Europy — Lech Poznań — Liverpool
16.45 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
16.55 Lech Poznań — Liverpool (II p. meczu)
17.45 DT — Wiadomości
17.55 „Krąg" — magazyn harcerzy
18.20 „Tik-Tak"
18.45 XXI Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot 84 — Mirta Medina (Kuba)
19.00 Dobranoc
19.10 Zakochani w ziemi — reportaż filmowy
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Mateczka" — film prod. japońskiej
21.50 DT — Komentarze
22.15 „Przeszłość dla przyszłości" — film dokumentalny
22.50 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 „Zwierzęta światu" — „Koń, mój przyjaciel"
18.30 Program dnia
19.00 „Śpiewnik domowy"
19.20 Przeboje Dwójki
19.30 Dziennik
20.00 „Za kierownicą"
20.15 „Tam gdzie pieprz rośnie" (17) — filmy Tony Halika)
21.00 „Szkoła i życie"
21.15 DT — Wydarzenia
21.35 „Ekonomia — na co dzień"
22.03 Puchar UEFA — FC Koeln — Pogoń Szczecin
23.30 DT — Wiadomości

„SŁOWO LUDU". Redaguje kolegium. Redaktor naczelny Bronisław Zapała. Adres redakcji: 25-367 Kielce pl. Obrońców Stalingradu 2. Telefony: centrala — 460-31, 460-32; redaktor naczelny 424-80; zastępcy redaktora naczelnego: 466-85 i 459-19; sekretarz redakcji: 472-55; dział ekonomiczny: 422-63; dział rolny: 472-51; dział sportowy: 487-42; dział miejski: 443-45; dział łączności z czytelnikami: 447-25; redakcja nocna: 520-36 (red. dyżurny); 502-43 (red. depeszowy); 526-36 (red. sport.); 201-83 (dziekanka).

BIURO OGŁOSZEŃ: 448-58.

REDAKCJA W RADOMIU: 26-600 Radom, ul. Sławackiego 1, telefony: 237-36 i 290-64.

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" — Kieleckie Wydawnictwo Prasowe, pl. Obrońców Stalingradu 2, 25-367 Kielce, telefony: centrala — 460-31, dyrektor — 495-64.

DRUK — Prasowe Zakłady Graficzne, ul. Sienna 2, 25-725 Kielce, centrala telefoniczna: 516-51.

PL ISSN 0137-9275. Nr indeksu 3504.

1 K-5

sport — sport — sport — sport

Na piłkarskich stadionach Europy

Będzie niespodzianka?

Bez entuzjazmu i chyba też bez nadziei kibice oczekują na pierwsze w nowym sezonie spotkania piłkarskie o europejskie puchary. Ten minorowy nastrój wypływa z nie najlepszej gry naszych zespołów, które nie mogą sobie poradzić z krajowymi rywalami, a co dopiero w konfrontacji z czołowymi drużynami Europy. Tak więc przyjdzie nam oglądać zagranicznych piłkarzy i skrycie liczyć na niespodziankę.

Kto może tego dokonać? Chciałbyśmy, by mistrz Polski, Lech. Ale przecież Liverpool to znana firma piłkarska, która nigdy nie gra poniżej granicy przyzwoitości. Czy trenerowi W. Łazarkowi uda się zestawić zespół i tak zachęcić piłkarzy, by grali jak równy z równym? Zobaczymy. Warto przypomnieć, że Liverpool to czterokrotny zdobywca Pucharu Europy, dwukrotny zwycięzca Pucharu Lat, mistrz Anglii i to piętnastokrotny. Drużyna międzynarodowa, w której występują reprezentanci m.in. Szkocji, Danii, Walii i Anglii.

W Pucharze Zdobywców Pucharów, reprezentuje nas Kraków. Wisła Kraków zajmują ostatnie miejsce w ekstraklasie i za przeciwnika mają zespół Vestmannaeyer z maleńkiego miasteczka Islandii. Sześć tysięcy mieszkańców, tylko dwa tysiące miejsc na trybunach miejscowego stadionu. Rywale nie tacy groźni, ale trzeba pamiętać, że Wisła w siedmiu spotkaniach strzeliła zaledwie jedną bramkę.

W Pucharze UEFA mamy dwóch przedstawicieli. **Pogoń Szczecin** grać będzie w Kolonii z FC Koeln. W zespole szczecińskim grają wystarczająco kilku reprezentantów RFN i od lat jest zaliczany do czołówki tamtejszej ligi. Szczecinianie stają więc przed trudną przeszkodą. Tym bardziej, że ostatnio nie grają najlepiej. Dwie porażki w lidze nakazują z dużą ostrożnością przewidywać rezultat spotkania w Kolonii.

Łódzki **Widzew** gra przekonująco i zjednuje sobie coraz więcej sympatyków. Firma ta nabiera chyba blasku sprzed lat. Jeśli tak jest istotnie, to łodzianie powinni być faworytami w meczu z duńskim zespołem **Aarhus**. Mecz ten odbędzie się w czwartek, więc być może będzie to pomyślny dzień dla naszego piłkarstwa.

Z innych ciekawszych spotkań wymienić należy Feyenord Rotterdam — Panathinaikos Ateny, Crveena Zvezda Belgrad — Benfica Lizbona, Aberdeen — Dynamo Berlin, Spartak Sofia — VFB Stuttgart (w Pucharze Europy), Bayern Monachium — Moss FK, FC Metz — CF Barcelona, Steaua — Bukarest — AS Roma, Banyasz Sztolnia — FC Larissa (w Pucharze Zdobywców Pucharów), Sporting Praga — Tottenham Hotspurs, Real Madryt — SSW Innsbruck, AJ Auxerre — Sporting Lizbona, Anderlecht Bruksela — Werderer Brema, AIK Sztokholm — Dundee United, Nottingham Forest — FC Brugge, Southampton — Hamburger SV, Bohemians Dublin — Glasgow Rangers (w Pucharze UEFA).

RELACJE Z MECZÓW

Telewizja: godz. 16 PR. I Lech — Liverpool, godz. 22 Pr. II FC Koeln — Pogoń, jutro o godz. 13.30, Pr. I Widzew — Aarhus.

Radio: godz. 17 Lech — Liverpool (II połowa meczu), 18.15—18.40 relacje z I połowy meczu Wisła — Vestmannaeyer, 20.35—21.20 II połowa, czwartek 16.30 Widzew — Aarhus (II połowa meczu).

Motocykliści kieleckich klubów znowu okazali się najlepsi w kraju. Fot. A. PECZALSKI

Boisko dla gminy

NOWY KORCZYN potrzebuje pomocy

Wiosna rozpoczęliśmy odwiedzanie gmin, w których nie ma ani jednego boiska sportowego. Jest ich jeszcze sporo nie tylko w obu naszych województwach, chociaż długotrwałość centralnej akcji „Boisko w każdej wsi" nakazywała — aby oczekiwać czegoś innego.

Wracamy do tej akcji, która ma na celu pokazanie owych gmin i zachęcenie wszystkich, którym powinno na tym zależeć, do rozpoczęcia budowy prostego boiska.

NOWY KORCZYN, gmina na rubieży woj. kieleckiego, jest też pozbawiona boiska. Może nie tak całkiem dosłownie, bo wiadze gminne wybrały i przeznaczyły na boisko ładny teren. Dwie walące się bramki na bardzo nierównym placu zarośniętym trawą, to nie jest obiekt mogący służyć korczyńskiej młodzieży oraz dzieciom z miejscowej szkoły. Najczęściej korzystają z boiska... krowy i gęsi mając tu darmowe pożywienie.

Jest w miasteczku grupa aktywnych działaczy Ludowych Zespołów Sportowych. Trudno jej pogodzić się z faktem, że kiedyś bywały tu świetne mecze, a Wisła Korczyn grała w Pucharze Polski nawet z kielecką Koroną. Dziś nie ma już tego zespołu, nie występuje w żadnej klasie rozgrywkowej, gdyż boisko-pastwisko nie może być uznane za zdatne do żadnych rozgrywek. Ale w spotkania gminne, wieś na wieś, tu muszą się odbywać, bo gdzież indziej?...

Trudno bez kosztów zniwelować taki duży plac, ogrodzić go i urządzić dyneczek na szatnie. Największy entuzjazm nie pomoże skoro na całoroczną działalność w dziedzinie kultury fizycznej władza gminna może przeznaczyć jedynie 30 (słownie — trzydzieści) tysięcy zł.

Boisko w Nowym Korczynie może powstać szybciej niż gdzie indziej. Jest przecież teren, są ludzie z zapałem. Potrzebują jednak pomocy, by najpierw ogrodzić teren a potem wyrównać go i zasiać trawę. Ta pomoc, to pieniądze. Powinny się znaleźć. Także gminie, bo przecież nie brak tu większości przedsiębiorstw przynoszących duże dochody. W województwie również; bo powinno nam zależeć na wymazywaniu białych plam z mapy województwa.

ZGŁASZAMY POMOC DLA NOWEGO KORCZYNA! Z dochodów naszej loterii, a więc z pieniędzy wszystkich naszych czytelników, przeznaczymy pewną kwotę, która pozwoli ludziom sportu w Nowym Korczynie rozpocząć prace. Mają już wykonawców.

Znajdziemy też gminę o podobnych warunkach w woj. radomskim i pomożemy jej przy budowie boiska. Chcemy w ten sposób zaakcentować jubileusz 35-lecia naszej gazety.

Czekamy na sojuszników w naszej akcji, na następnych chętnych do pospieszenia z pomocą Nowemu Korczynowi!

Korona — Wybrzeże

na rozpoczęcie sezonu ligowego

Sympatycy piłki ręcznej długo czekali na rozpoczęcie ligowych rozgrywek. Wreszcie i oni będą mieli nie lada emocje. I to jakie! Na pierwsze spotkania Korony w ekstraklasie do Kielc przyjada zawodnicy Wybrzeża Gdańsk. Mistrzowie Polski, którzy wyprzedzili łódzką Anilanę tylko jednym punktem grać będą przeciwko zespołowi braci Tłuczyńskich, bo tak określa się drużynę prowadzoną przez trenera Edwarda Strzałsale. Nic dziwnego, że już dziś kibice telefonują z pytaniami w jaki sposób zapewnić sobie bilet wstępu.

Korona po udanym występie na turnieju we Wrocławiu, przystępuje do rozgrywek w dobrym nastroju i niezłej formie. W pierwszych spotkaniach zobaczymy kielecki zespół w najsilniejszym składzie: Oto on:

bramkarze: **Krzysztof Latos** (lat 22), **Roman Wołowiec** (19) rozgrywający: **Zbigniew Tłuczyński** (23), **Roman Moneta** (25), **Marek Przybylski** (19), **Antoni Zięba** (30), **Artur Lipka** (19).

WARSZAWA. W siedzibie PZPN odbyło się losowanie 1/8 piłkarskiego Pucharu Polski. Piłkarze **Broni Radom** spotkają się z pierwszoligowym **GKS Katowice**. W pozostałych meczach 21 listopada grać będą: **Górnik Zabrze** — zwycięzca meczu **Gwardia Warszawa** — **Pogoń Szczecin, Moto Olawa** — **Igloopol Dębica, Piast Nowa Ruda** — **Widzew Łódź, Śląsk Wrocław** — **Bałtyk Gdynia, Cracovia** — **Lech Poznań, Victoria Jaworzno** — **ŁKS Łódź, Motor Lublin** — **Legia Warszawa.**

Broń — GKS Katowice w Pucharze Polski

KIELCE. Jutro piłkarze okręgu kieleckiego rozpoczynają rozgrywki nowej edycji Pucharu Polski. W pierwszej rundzie spotkają się: Błyskawica — Siedlisko — Pogoń Miechów, Dąb Nagłowice — Iskra Kowiankа Piaski, LZS Łączyn — Naprzód Jędrzejów, LZS Skronów — Olimpia Pawłowice — Kolejarz Przedmieście — Zenit Chmielnik, Partyzant Wodzisław — Nida Pińczów, Piast Stopnica — AKS Busko, Spartak Charsznica — Unia Sędziszów, Start Słupia Jędrzejowska — Korona II Kielce, Sarnia Kozienice — Victoria Skalbmierz, Polanie Pierzchnica — Politechnika Kielce, Świt Działoszyce — Pogoń Miechów, Unia Sędziszów — Hutnik Kraków, Ceramika Ćmińsk — Ceramika Bodzentyn, Orzeł Bodzentyn — Ceramika II Bodzentyn, Bielanka Bielany — Ceramika Bodzentyn, Ceramika Bodzentyn — Ceramika II Bodzentyn, Orkan Krasocin — Bielanka Bielany, Samson Zagnańsk — Bielanka II Kielce, Stara Tumlin — Wierna Małogoszcz, Orzeł Wąchock — Piast Chęciny, Ruch Zwierzyniec — Piast Chęciny, Ruch Zwierzyniec — Ruch Skarżysko, Twierdza Szydłów — Sparta Kazimierza Wielka, Zryw Łopuszno — Bucovia Bukowa, Neptun II Końskie — Star II Starachowice, Budzechowianka Budzechów — KSZO II Ostrowiec, Czarni Parszów — Orlicz Suchedniów, Huragan Mokra — Granat II Skarżysko, ŁZS Łączna — Spartakus Daleszyce, ŁZS Lubienia — Metalchem Ruda, Orlęta Dąbrowa — Czarnowola Kielce, Piast Chęciny — Polonia Starachowice, Skała Niekłan Wielki — Neptun I Końskie, Transportowiec Końskie — Atest Kielce, Ruch II Skarżysko, Partyzant Radoszyce, Stal Kzo Końskie — RKS Staporków (godzina 14), LKS Łagów — Stadion Kielce, Stal Kunów — Granat I Skarżysko. Wszystkie mecze rozpoczną się o godzinie 15.

BUSKO. Na kortach w parku zdrojowym odbył się turniej tenisowy o puchar naczelnika miasta i gminy. Uczestniczyli zawodnicy Staru, Naprzodu, Nidy, Sparty, Tęczy i miejscowego AKS. W finale **Andrzej Czepel** ze Staru pokonał Andrzeja Habrowskiego z AKS 6:4, 6:2. Trzecie miejsce zajął Zbigniew Ziomek Star, czwarte Adam Gadawski AKS.

W skrócie

GDZIE JEST PREZES?

— Gdzie jest prezes? — spytał ktoś na kieleckich derbach piłkarskich nie dostrzegając wśród działaczy prezesa Korony. — Czyżby nie chodził na mecze?

● Ależ chodzi — padła odpowiedź. Zajmuje jednak miejsce na trybunie wśród młodocianych kibiców, którzy tak się się zachowują, postanowił ich zmienić. Już widać poprawę...

GEST

Sekcja lekkoatletyczna KSZO Ostrowiec świeciła ostatnio swe półwiecze. Spotkali się lekkoatleci różnych pokoleń.

Był na jubileuszowym spotkaniu Dobrosław Kostkowski, który niemal przed półwiekiem biegał z pochodnią na 800 i 400 m. Był też i Krzysztof Sidowski, który tego roku zdobył tytuł wicemistrza Polski juniorów na 200 m oraz mistrza w sztafecie 4x100 m.

Pan Dobrosław przekazał swemu następcy wspaniały podarunek osobisty. Nie udało się mnie osiągnąć takich sukcesów, jak Tobie. Twoje medale ciążą mnie jak mnie... Weź to na pamiątkę.

Młody medalista wzruszał się przed powiecem cennego upominku. Został jednak uroczyście przyjął w końcu ów prezent, który będzie teraz miał dla niego wartość nie tylko materialną.

(mik)

W „LIDZE DŻENTELMENÓW" 7 drużyn Kielecczyzny

Podaliśmy już wyniki naszego tradycyjnego współzawodnictwa „LIGA DŻENTELMENÓW" dla klubów kieleckich zespołów okręgu radomskiego. Dziś podsumowanie postawy piłkarzy Kielecczyzny w sezonie 1983/84. Przypominamy, że każdy punkt za efektem rozstrzygnięcia wszystkich kar nakładanych na zawodników.

Runda wiosenna na boiskach Kielecczyzny była spokojniejsza niż jesienna, choć przecież w tym okresie rozstrzygnęła się losy większości drużyn. Zdarzyło się nawet, że zespoły — Victorii Skalbmierz i KSZO II Ostrowiec ukończyły rozgrywki wiosenne w klasie A nawet bez upomnienia!

Oto bilans naszego współzawodnictwa w poszczególnych klasach rozgrywek:

● II i III LIGA: KSZO Ostrowiec 20, Granat Skarżysko 32, Korona Kielce 54, Biekitni Kielce 58.

● KLASA OKRĘGOWA: Nida Pińczów 5, Neptun Końskie 5, AKS Busko 11, Naprzód Jędrzejów 16, Star Starachowice 26, Hetman Włoszczowa 27, Sparta Kazimierza Wielka 32, Bucovia Bukowa 41, Partyzant Radoszyce 132, Białe Zagłębie Nowiny 146, Orlicz Suchedniów 154, Biekitni II Kielce 165.

● KLASA A — GRUPA I: Orkan Bilcza 11, Górnik Miedzianka 15, Korona II Kielce 23, Gród Wiślica 25, Politechnika Kielce 28, Victoria Skalbmierz 144, Olimnia Pawłowice 149, LZS Skronów 191, Świt Działoszyce 224, Zenit Chmielnik 244, Pogoń Miechów 269, Unia Sędziszów 448.

● KLASA A — GRUPA II: KSZO II Ostrowiec 1, Spartakus Daleszyce po 5, Granat II Skarżysko 7, Star II Starachowice 8, Ruch Skarżysko 31, RKS Staporków 63, Atest Kielce 67, Metalchem Ruda 70, Stal Kunów 79, Piast Chęciny 137, ŁKS Łagów 140, Wierna Małogoszcz 256.

Trzeba dodać, że większość punktów karnych pochodzi z rundy wiosennej. Bez odsuwania od gry choćby jednego zawodnika nawet na jeden mecz ukończyło rundę wiosenną aż 18 zespołów.

Zdarzały się jednak i na wiosnę ciężkie przewinienia powodujące dłuższe dyskwalifikacje. Półrocze spotkały: Krzysztofa Nastarowskiego z Pogoni Miechów, Czesława Radwańskiego z Zenitu Chmielnik oraz Ryszarda Kowalskiego z Olimnii Pawłowice, nieciemiężcna natomiast Stanisława Basiaka z Partyzanta Radoszyce.

W całym sezonie jest jednak takich drużyn już tylko 8 i wszystkie zdobywają miejsce w naszej „Lidze dżentelmenów" przeznaczonej dla drużyn bez zdyskwalifikowanych zawodników. Są to: AKS Busko, Nida Pińczów i Neptun Końskie z klasy okręgowej oraz KSZO II Ostrowiec, Spartakus Daleszyce, Granat II Skarżysko, Star II Starachowice i Orkan Bilcza z klasy A.

Gratulujemy zawodnikom tych zespołów i ich wychowawcom. Oby w nowym sezonie ich wyniki były jeszcze lepsze.

MIK

XXIII IO dla statystyków

Igrzyska XXIII Olimpiady w Los Angeles już przebrzmiały. Miłośnicy sportowej statystyki zwracają się jednak do nas o podanie sprawdzonych danych statystycznych, gdyż pospiesznie tłoczone bilanse w różnych pismach bardzo się różnią. Podajemy więc dziś klasyfikację medalową i punktową pierwszej dwudziestki państw. W punktacji stosowaliśmy tradycyjny sposób — 7, 5, 4, 3, 2, 1 pkt. Przekazujemy także trochę ciekawostek.

● W programie XXIII IO było 22 konkurencji. Liczba medali jest jednak inna. Złotych rozdano 226, o 4 więcej w gimnastyce (podwójne) i o 1 w pływaniu. Srebrnych medali było w związku z tym mniej — 219. Co to brązowych, dużo — aż 242. Z regulaminu wynikają podwójne brązowe medale zdarzyły się w jednej konkurencji gimnastycznej i jednej lekkoatletycznej.

● Światowym rekordem są aż cztery srebrne medale w jednej konkurencji, w gimnastycznym skoku przez konia.

	MEDALE		PUNKTY	
USA	83—60—31	174	USA	1143
Rumunia	20—16—17	53	RFN	444
RFN	17—20—23	60	Rumunia	326
ChRL	15— 8— 7	30	Kanada	291
Włochy	14— 6—12	32	W. Brytania	262
Kanada	10—17—17	44	Chińska RL	244
Japonia	10— 8—14	32	Japonia	206
N. Zelandia	8— 1— 2	11	Włochy	204
Jugosławia	7— 4— 7	18	Francja	198
Korea Pld.	6— 6— 7	19	Australia	172
W. Brytania	5—11—21	37	Szwecja	140
Francja	5— 7—15	27	Korea Pld.	121
Holandia	5— 3— 6	14	Jugosławia	109
Australia	4— 8—12	24	Holandia	101
Finlandia	4— 2— 6	12	N. Zelandia	87
Szwecja	2—11— 6	19	Finlandia	79
Meksyk	2— 3— 1	6	Szwajcaria	67
Maroko	2— 0— 0	2	Brazylia	52
Brazylia	1— 5— 2	8	Dania	44
Hiszpania	1— 2— 2	5	Hiszpania	37

Z notatnika reportera

STALOWA WOLA. Reprezentacje młodzików Kielc, Radomia i Stalowej Woli rywalizowały o puchar miast naszego regionu. Zwyciężyli młodzi tenisiści Stalowej Woli, którzy pokonali identycznym rezultatem Radom i Kielce 8:1. Zespół Kielc wygrał z Radomiem 5:4.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA KIELCE — DYMINY

zatrudni NATYCHMIAST:

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

► MURARZ;
► ROBOTNIK BUDOWLANY;
► BETONIARZ-ZBROJARZ;
► PALACZ C.O., na bazie w Sukowie i Dymingch.

Wynagrodzenie korzystne, według stawek spółdzielczych.

Zgłoszenia, tel. 433-97, 425-93. Dojazd MPK nr 2. 2786-k

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW W SKARŻYSKU-KAM., ul. 1 Maja 105

ZATRUDNI

LEKARZA MEDYCYNY w pełnym wymiarze czasu pracy,

na stanowisku kierownika przychodni rehabilitacyjnej.

Informacji udziela komórka kadr spółdzielni tel. 136-11, wewn. 27, w godz. 7—15. 2794-k

MPK

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE W KIELCACH

zatrudni bezzwłocznie

KIEROWCÓW Z PRAWEM JAZDY KATEGORII D.

Przedsiębiorstwo dysponuje nowoczesnym, nowym taborem samochodowym, gwarantując bardzo dobre warunki płac.

Przy przedsiębiorstwie funkcjonuje stołówka i przychodnia zdrowia. Dysponujemy własnym ośrodkiem wczasowym nad morzem.

Wypłacamy co pięć lat nagrody jubileuszowe, począwszy od 10 lat stażu pracy. Dodatek stażowy przyznaje się do 20 proc. Kierowcy otrzymują pełne umundurowanie. Wypłacamy ekwiwalent za deputat węglowy, po roku pracy.

Pracownik, jego żona i dzieci aż do ukończenia nauki w szkołach korzystają z bezpłatnych przejazdów środkami komunikacji miejskiej, na terenie całego kraju.

Szczegółowych informacji udziela dział kadr i szkolenia MPK w Kielcach przy ul. Jagiellońskiej 92 (I piętro, pokój nr 19). Tel. centr. 524-21, wewn. 192.

2135-k

DYREKCJA OŚRODKA SZKOLENIA KADR CZS „SCh" W BOCHEŃCU

ZATRUDNI ZARAZ

KIEROWNIKA biblioteki i spraw k.o.

Wymagane wykształcenie wyższe pedagogiczne.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. 2784-k

„SPOŁEM" Powszechna Spółdzielnia Spożywców W KIELCACH

ZATRUDNI ZARAZ

CHĘTNYCH PRACOWNIKÓW DO ROZNOSZENIA MLEKA do mieszkań konsumentów.

Szczegółowych informacji udziela sekcja usług w Kielcach, ul. Kilińskiego 14 (I piętro, pokój nr 6). Telefon 468-64. 2367-k

SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH W SAMSONOWIE, kod 26-051

ZATRUDNI:

— KIEROWNIKA ZUM;
— MAGAZYNIERA;
— KIEROWCÓW CIĄGNIKOWYCH.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu. 2721-k

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „PRACA" w RADOMIU, ul. Żeromskiego 114

poszukuje pilnie na terenie m. Radomia

LOKALU

o powierzchni ca 200 m kw., z przeznaczeniem na rozdzielnię pracy nakładczej.

W powyższej sprawie prosimy kontaktować się osobiście z Zarządem Spółdzielni lub telefonicznie nr 285-88. 2744-k